CZWARTEK Nr 116 25 XI 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NIE ZAPOMINAJĄ...

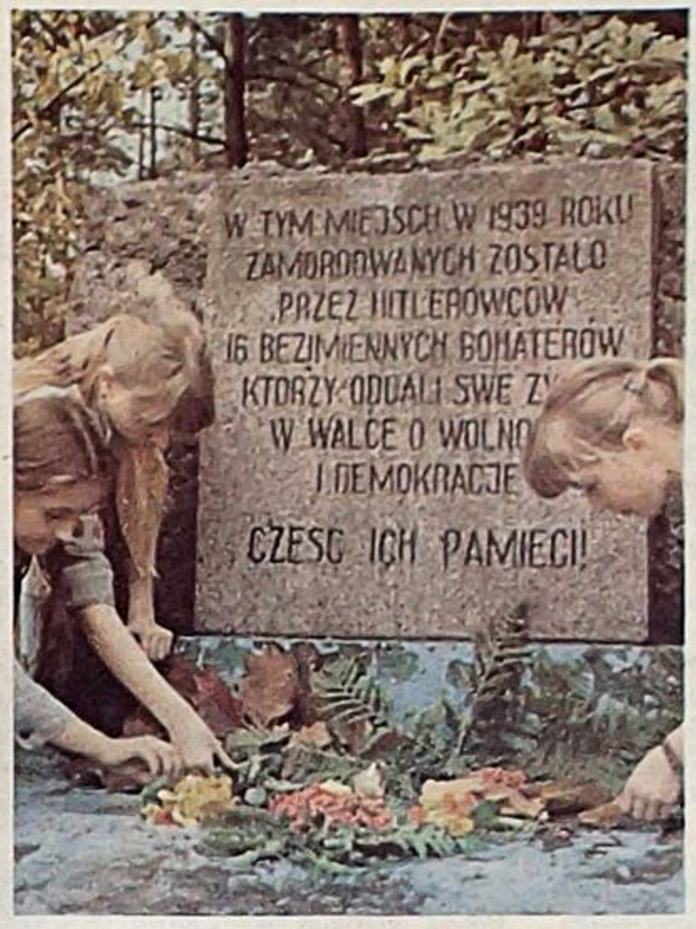

Miejsca uświęcone polską krwią. Wiele ich na naszej ziemi. Rozsiane po całej Polsce wciąż jeszcze przypominają okrutny czas wojny i okupacji, barbarzyńskich mordów dokonywanych przez hitlerowskich żołdaków na ludności cywilnej – na kobietach, starcach i dzieciach.

Nie brak ich i na śląskiej ziemi. W lasach panewnickich, gdzie we wrześniu i w październiku 1939 roku hitlerowcy masowo rozstrzeliwali obrońców Śląska – powstańców i harcerzy, pozostały jedynie skromne kamienne tablice upamiętniające ich męczeńską śmierć. Opiekują się nimi harcerki i harcerze z 59 Szczepu im. Braci Wieczorków w Panewnikach. Bohaterowie ich szczepu, podobnie jak i inni obrońcy Śląska, zostali zamordowani przez Niemców w latach hitlerowskiego terroru.

Pamiętają o nich wszystkich harcerki z 92 Żeńskiej Drużyny im. Emilii Plater i harcerze z 86 Męskiej im. Kazimierza Pułaskiego. Rokrocznie, zwłaszcza przed świętem zmarłych, niosą im wraz z pamięcią harcerskie bukiety leśnych kwiatów, liści, owoców jarzębiny. Porządkują miejsca straceń i mogiły – kwatery ostatniego spoczynku swoich patronów. Czuwają nad spokojnym snem druhów, którzy odeszli na wieczną wartę. Nie zapominają...

(kk)

Fot. **Z. Bisanz**

HARCERSKA ZIMA HARCERSKA POMOC

Naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego

ROZKAZ L. 12/82

Harcerki i Harcerze!

Druhny i Druhowie Instruktorzy!

Zbliża się zima. Dzieciom i młodzieży kojarzy się zwykle z zabawami na śniegu i lodzie, z zimowymi feriami i zimowiskami. Jednak wciąż jeszcze w naszym kraju trwa kryzys społeczno-gospodarczy. Zima stać się może okresem szczególnie trudnym dla ludzi starszych, chorych, niepełnosprawnych, dla samotnych matek. Mimo różnych wysiłków państwa, wciąż pozostają nie zaspokojone potrzeby wielu ludzi. Przytłaczają nas kłopoty dnia codziennego, występują nastroje pesymizmu i obawy przed jutrem. Potrzebna jest nam, wszystkim Polakom, wzajemna pomoc, wzajemna życzliwość, serdeczność. Zawsze harcerstwo chciało wyzwalać w społeczeństwie taką atmosferę, wnosić w życie społeczne wzory braterstwa i pomocy ludziom. Rok temu, zgodnie z piękną harcerską tradycją ogłosiliśmy Harcerskie Pogotowie Zimowe. Myśl zrodzona w Kręgach Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, a także w wielu innych środowiskach – została podjęta przez cały związek. Odpowiedzieliśmy wytrwałym, codziennym czynem, żmudną, ale najcenniejszą harcerską służbą na potrzeby naszej Ojczyzny, na potrzeby ludzi. Ogłoszony w warunkach klęski żywiołowej Harcerski Alert Powodziowy był najsilniejszym akordem naszej służby.

Dziś, w obliczu kolejnej zimy, ponownie wzywam Was do służby. Pod hasłem: **HARCERSKA ZIMA – HARCERSKA POMOC,** wzywam Was, byście na zbiórkach drużyn, na spotkaniach kręgów instruktorskich:

1) ponownie zorganizowali sieć **Harcerskiego Pogotowia Zimowego** w Waszych miastach, wsiach, dzielnicach, gminach; trzeba zacząć od poznania ludzkich potrzeb, od nawiązania kontaktów ze wszystkimi organizacjami i instytucjami, które są powołane do niesienia pomocy ludziom;

2) zastanowili się nad potrzebami i warunkami zdrowej i bezpiecznej **zabawy dziecka na śniegu i lodzie**; i tu trzeba dokonać zwiadu i bilansu możliwości: gdzie można zorganizować lodowisko, górkę do saneczkowych zjazdów; zachęcić dzieci do udziału w zimowym dokarmianiu zwierzyny leśnej;

3) podjęli Waszą **harcerską służbę w dziedzinie kultury i oświaty,** przede wszystkim z myślą o książce i jej czytelnictwie, nawiązali kontakty i zaoferowali pomoc bibliotekom, placówkom kulturalnym w środowisku, zaplanowali wieczory świetlicowe, wieczory bajek dla dzieci, zadbali o dobrą książkę dla ludzi samotnych i chorych.

W trakcie listopadowych i grudniowych zbiórek w drużynach i zastępach, na spotkaniach kręgów – przygotowujcie się do pełnienia służby, do niesienia pomocy, zdobywając potrzebne sprawności, wiedzę, umiejętności, starając się o zyskanie potrzebnego sprzętu, o uzyskanie sobie przyjaciół i sojuszników.

Rozkazuję harcerskim komendom koordynować działania zastępów i drużyn we wskazanych zadaniach „HARCERSKIEJ ZIMY – HARCERSKIEJ POMOCY" oraz pomagać im w przygotowaniu się do zadań i w ich wykonaniu.

Druhny i Druhowie!

Ufam Waszej harcerskiej ofiarności i wytrwałości, Waszej bystrości i zaradności, Waszej gotowości do służby.

Czuwaj!

Ryszard Wosiński hm. PL

Wilki pojawiły się w okolicach Rajczy

BIELSKO (PAP). W obwodach leśnych województwa bielskiego zawsze spotkać można jelenie, daniele, sarny, dziki, rysie, lisy, głuszce, zające, bażanty i kuropatwy. Od czasu do czasu pojawiają się także niedźwiedzie, które przybywają najczęściej z ostoi czechosłowackich. Ostatnio pokazały się w okolicach Rajczy wilki. Nie wiadomo jednak, ile ich jest, ponieważ... nie znajdują się w ewidencji. Rok gospodarczy w PZŁ trwa od 1 kwietnia do 31 marca, zatem dopiero inwentaryzacja przyszłoroczna wykaże, ile okazów zadomowiło się w podbeskidzkich lasach.

W jaki sposób liczone są zwierzęta? Otóż zwierzynę grubą inwentaryzuje się w okresie zimy, na tak zwanej ponowie, czyli wtedy, kiedy spadnie świeży śnieg. Myśliwi obchodzą wtedy wszystkie rejony leśne i liczą tropy wejściowe i wyjściowe poszczególnych gatunków. Zwierzynę drobną oblicza się metodą taksacji pasowej. Tworzony jest pas o szerokości 100 m, który wiedzie przez naturalne siedliska danego obwodu. Ów pas przebiega zatem przez pola, zagajniki i stawy, po czym 15 ludzi idzie nim i zlicza szacunkowo, ile zwierzyny drobnej wypłoszy się z tego rejonu.

Czy jednak tegoroczne wilki zechcą cierpliwie zaczekać do czasu tej wielkiej, corocznej rachuby – nie wiadomo. **(kl)**

ZŁOTÓWKA OD KAŻDEGO

Miarą kultury człowieka jest jego stosunek do zwierząt. Pomagajmy im nie tylko w „miesiącu dobroci". Potrzebują naszej opieki zawsze, a szczególnie w czasie zimy.

Otrzymaliśmy niedawno apel Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami – apel do Was, o Waszą pomoc. Towarzystwo boryka się obecnie z wieloma trudnościami, jak wszyscy, jak każda instytucja. Utrzymuje się ono i działa wyłącznie w oparciu o dobroczynność – dary, kwesty publiczne i składki członkowskie. Nie są to kwoty duże, a przede wszystkim (z wyjątkiem składek) nie wypływają systematycznie. Podwyżki cen żywności spowodowały znaczne zmniejszenie funduszu przeznaczonego na dokarmianie zwierząt. Inne formy opieki nad zwierzętami także są utrudnione.

A przecież w dobie kryzysu działalność towarzystwa jest bardziej potrzebna niż kiedykolwiek. Kryzys dotyka zwierząt w o wiele większym stopniu – są bezbronne i niestety narażone na to, że dotychczasowym opiekunom w cięższych warunkach mogą stwardnieć serca. Sami w Waszych listach zwracacie na to uwagę, piszecie o błąkających się bezdomnych psach, których właściciele po prostu wyrzucili, bo zaczęło im sprawiać kłopot zdobywanie jeszcze i dla nich pożywienia, myślenie jeszcze i o ich potrzebach. My wszyscy możemy temu przeciwdziałać tylko w małym, jednostkowym zakresie. Na większą skalę robi to właśnie TOZ.

Urząd m.st. Warszawy udzielił Zarządowi Oddziału Warszawskiego zezwolenia na zorganizowanie w Warszawie i województwie stołecznym publicznej zbiórki pieniędzy na cele TOZ. Nie odwracajmy się od kwestujących, których jeszcze w grudniu będziemy spotykać na ulicy. I zróbmy coś więcej – zorganizujmy taką zbiórkę w naszych klasach. Jest nas – uczniów szkół podstawowych w Polsce – 4 161 695. Gdyby każdy wpłacił na konto TOZ **jedną złotówkę** – kwota która znalazłaby się na tym koncie wyniosłaby 4 miliony 161 tysięcy 695 złotych. Co Wy na to?

Oto numer konta. **XV Oddz. NBP Warszawa nr 1153 – 191506 – 132.**

Fot. **archiwum**

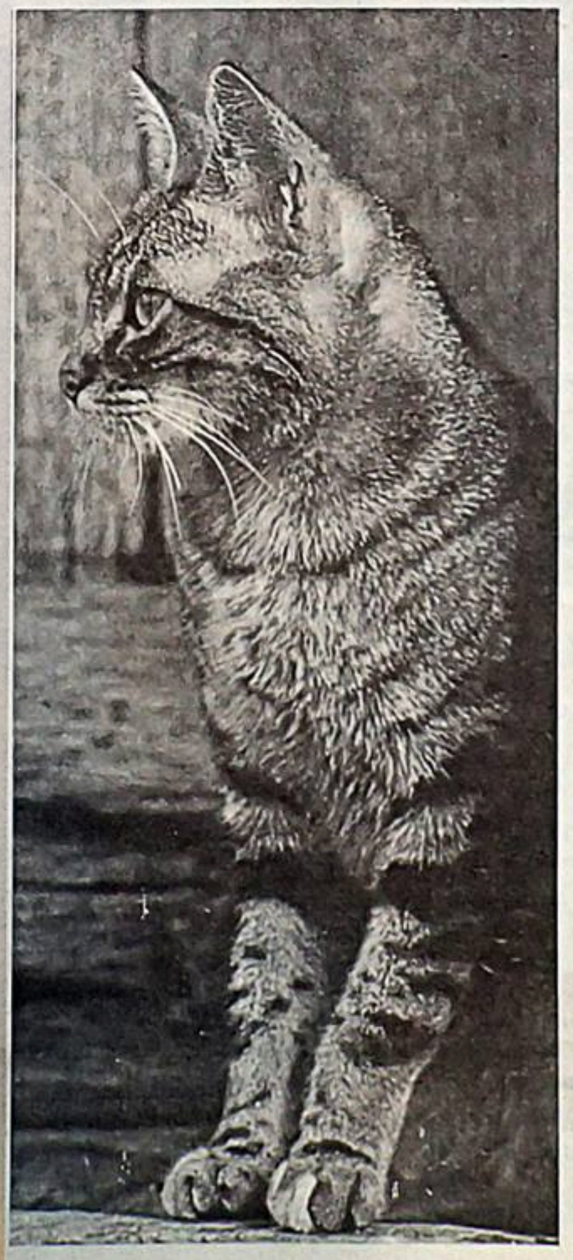

Dziś ostatni dzień wpłat

NOWE WARUNKI prenumeraty „Świata Młodych" na rok 1983

Cena prenumeraty: mies. 65,– kwart. 195,– półr. 390,– rocznie 780,– złotych.

1) **dla osób prywatnych – instytucji i zakładów pracy**
   - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w tych oddziałach,
   - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,

2) **dla osób fizycznych – indywidualnych:**
   - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,
   - osoby niepełnosprawne a mieszkające samotnie opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, przy użyciu „blankietu wpłaty", na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

3) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:
- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze oraz cały rok 1983
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku 1983.

X Plenum Rady Naczelnej ZHP

HARCERSKA KULTURA

jaka jest, jaka być powinna

Jako ruch społeczno-wychowawczy, jako ideowo-wychowawcza organizacja dzieci, młodzieży i instruktorów – harcerstwo jest wytworem polskiej kultury narodowej, trwałym jej elementem, a także współtwórcą. W odbiorze społecznym kojarzy się ono z określonym stylem życia, z umiejętnością zabawy, współżycia z przyrodą, zdyscyplinowania w działaniu, wrażliwością na potrzeby innych ludzi, z postawą człowieka aktywnego, pragnącego „zmieniać świat na lepszy". Wyrazem harcerskiej kultury są nasze symbole, bogactwo zwyczajów i obrzędów, sprawdzone przez tradycję metody i formy oddziaływania wychowawczego takie jak: zespołowe śpiewanie, zuchowy teatr, inscenizacja, ogniska i kominki, gry i zabawy, wszelkiego rodzaju zajęcia plastyczne itp. Jak wykorzystać i rozwijać ten dorobek? Jaka powinna być rola ZHP w upowszechnianiu kultury? W jaki sposób organizacja winna skutecznie reprezentować potrzeby środowiska młodzieżowego wobec państwa, twórców i odtwórców kultury? Na te pytania postawione w referacie wygłoszonym przez naczelnika ZHP próbowali odpowiedzieć członkowie Rady Naczelnej oraz zaproszeni na obrady goście.

Sytuację, jaka jest, wszyscy znamy. Kina i teatry nie rozpieszczają młodego widza zbyt bogatym repertuarem. Brakuje materiałów do zajęć plastycznych, książek, płyt, kaset. Jeśli jednak zdarzy się coś upolować, to często przychodzi zrezygnować, bo kieszeń nastolatka na taki wydatek nie jest przygotowana. Trudno dziś kupić książkę, która kosztowałaby mniej niż 100 zł, za płytę trzeba płacić ponad 200 zł. A bilety do kina, prasa? Jeśli chce się być choć trochę „kulturalnym", trzeba mieć miesięcznie na ten cel kilkaset złotych. Niewielu jest takich, których na taki wydatek stać.

Świadomość tę mieli również uczestnicy obrad. Wielu dyskutantów domagało się taniej książki, ulgowych biletów do kin i teatrów, rozszerzenia sieci bibliotek. W przyjętej uchwale zalecono nawet wszystkim komendom harcerskim tworzenie bibliotek harcerskich i umożliwienie drużynom, zwłaszcza wiejskim, zakupu książek. Fakt, że przy tak niskich nakładach książek, jest to jedyna szansa, by rozszerzyć grono osób z nich korzystających, jedyny sposób na upowszechnienie czytelnictwa. Ale rodzą się wątpliwości, czy ta idea nie rozbije się o barierę finansową. Możliwości zarobkowe harcerzy są przecież ograniczone, nawet makulaturę jest coraz trudniej zbierać, gromadzi się ją w domach skrzętnie, by wymienić potem na przykład na papier toaletowy czy szklanki. Przed kilkunastoma dniami drukowaliśmy w tym miejscu list czytelniczki, której drużyna podjęła inicjatywę założenia swojej biblioteczki. „Zbiórka makulatury nawet się udała, ale co z tego, kiedy z tych pieniędzy możemy zakupić tylko kilka książek, bo tak bardzo są drogie" – pisała rozgoryczona harcerka. Jak widać harcerze sami, nie czekając na zalecenia, podejmują tego rodzaju inicjatywy, ale trzeba im w tym pomóc. Tylko do kogo o tę pomoc się zwrócić?

W przyjętej uchwale w sprawie działalności harcerstwa w dziedzinie kultury Rada Naczelna wyznaczyła szczegółowe zadania instruktorom, komendom harcerskim, środkom masowego przekazu, Głównej Kwaterze ZHP. Koncentrują się one na 4 głównych kierunkach działania:

– pracy z książką i szerzeniu czytelnictwa, kształtowaniu kultury języka;
– upowszechnieniu harcerskiego widowiska, którego najbardziej tradycyjną formą jest ognisko;
– poznawaniu zabytków przyrody, kultury materialnej, folkloru i opiece nad nimi;
– rozśpiewaniu młodzieży i popularyzacji muzyki.

Kolejnym punktem obrad była dyskusja o udziale Związku w ruchu odrodzenia narodowego. Jej efektem jest przyjęta uchwała, w której czytamy m.in. **Harcerstwo zawsze służyło polskiemu państwu i społeczeństwu. Zasadę tę podkreślaliśmy na VII Zjeździe ZHP, stwierdzając: „Wartością najtrwalszą harcerstwa jest patriotyzm wyrażający się służbą społeczną". Przykładem tej służby, podjętej w trudnym dla naszej Ojczyzny momencie, było Harcerskie Pogotowie Zimowe i Alert Przeciwpowodziowy. Bez szumnych zapowiedzi i spektakularnych gestów podjęliśmy wtedy nowe obywatelskie inicjatywy, wyrażające się troską o rozwiązywanie trudnych problemów codziennego życia. Związek Harcerstwa Polskiego będzie nadal pełnił patriotyczną służbę, wychowując młodych dla pomyślnej przyszłości, dla dobra ludowej Ojczyzny. Niezbędnym warunkiem powodzenia naszej służby jest zgoda i porozumienie Polaków, odrodzenie społeczne – przy poszanowaniu różnorodności i wzajemnej tolerancji. ZHP zawsze konsekwentnie opowiadał się za wszelkimi formami porozumienia społecznego, opartego na zrozumieniu racji ustrojowych naszego socjalistycznego państwa. Po ogłoszeniu Deklaracji Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego wielu instruktorów harcerskich podjęło działalność w ogniwach tego ruchu, niejednokrotnie sprawując odpowiedzialne funkcje. Rada Naczelna z uznaniem odnotowuje powyższy fakt, zachęcając do kontynuowania tych działań.**

Porozumienie narodowe chcemy współtworzyć rzetelną harcerską służbą, wnosząc doń wartości sformułowane w Prawie i Przyrzeczeniu Harcerskim.

Na ostatnim Plenum Rada Naczelna wybrała nowego zastępcę naczelnika ZHP. Został nim druh **hm. PL Krzysztof Piotrowicz,** komendant Łódzkiej Chorągwi ZHP. Druhowi Krzysztofowi gratulujemy i życzymy owocnej pracy na nowym odcinku harcerskiej służby. **(mj)**

W KULUARACH

Krótkie przerwy w obradach goście i członkowie Rady Naczelnej ZHP spędzali na spotkaniach z harcerskimi zespołami artystycznymi. „Podlaskie Kukułki" zaprezentowały nie tylko tańce i pieśni swojego regionu, ale także przepięknie haftowane serwety, kilimy, kosze, a ponadto hojnie częstowały przepysznym sękaczem. Poznańskie „Łejery" pod wodzą dh. Jerzego Hamerskiego zaprezentowały „Operę o Kolumbie". I widzowie, i aktorzy bawili się znakomicie. Oh, marzyłoby się więcej takich „Łejerów"...

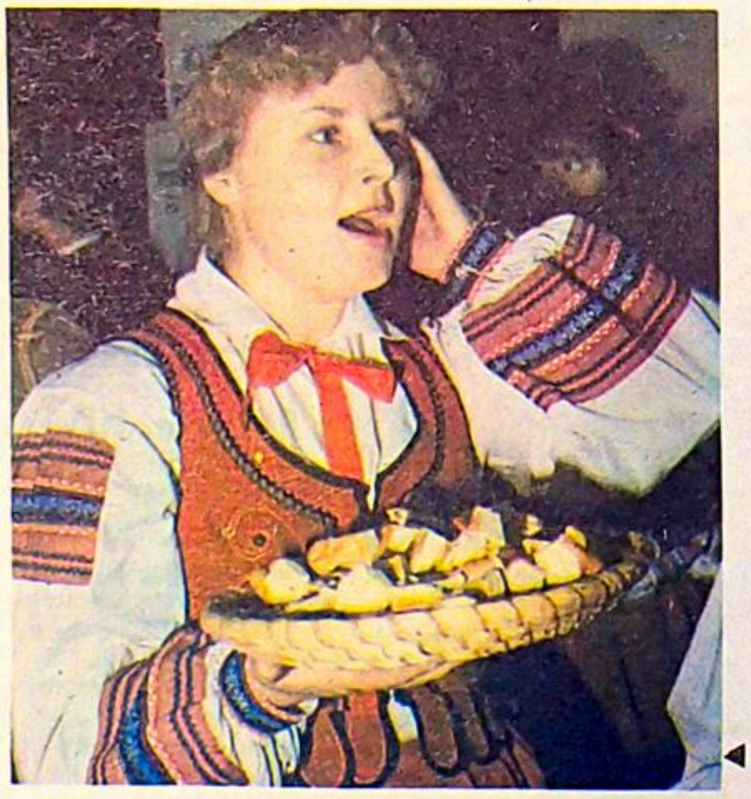

▲ *„Kukułki" prezentują swój podlaski folklor*

◄ *„Hej, Kolumbie stań na czele, kiedyś taki chwat, zbudujemy karawelę jakiej nie znał świat..."*

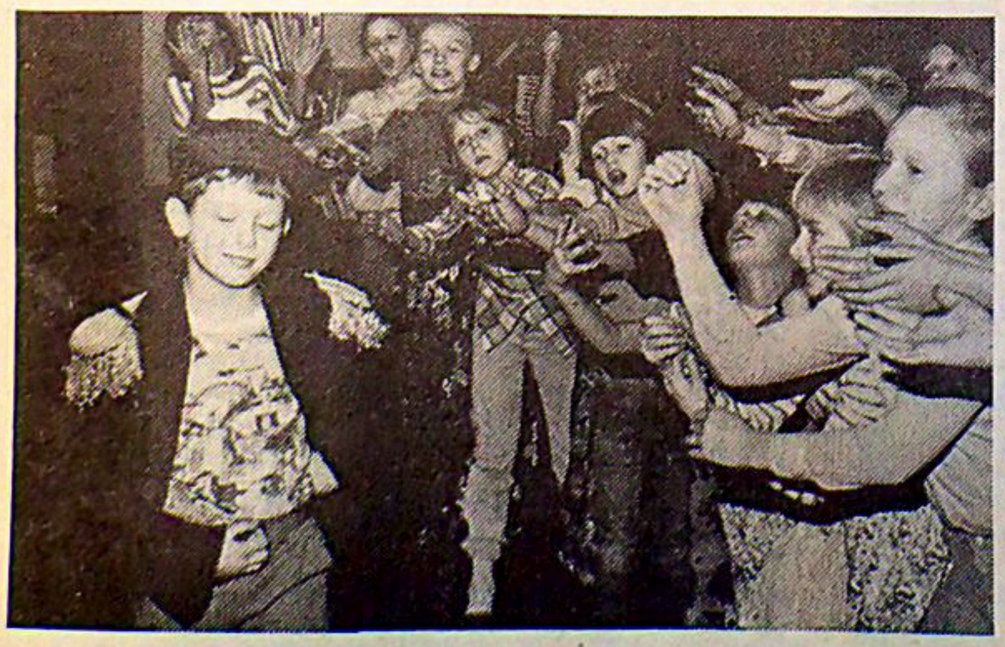

A oto i karawela w całej okazałości wraz z „Łejerowską" załogą wyruszającą na podbój świata ►

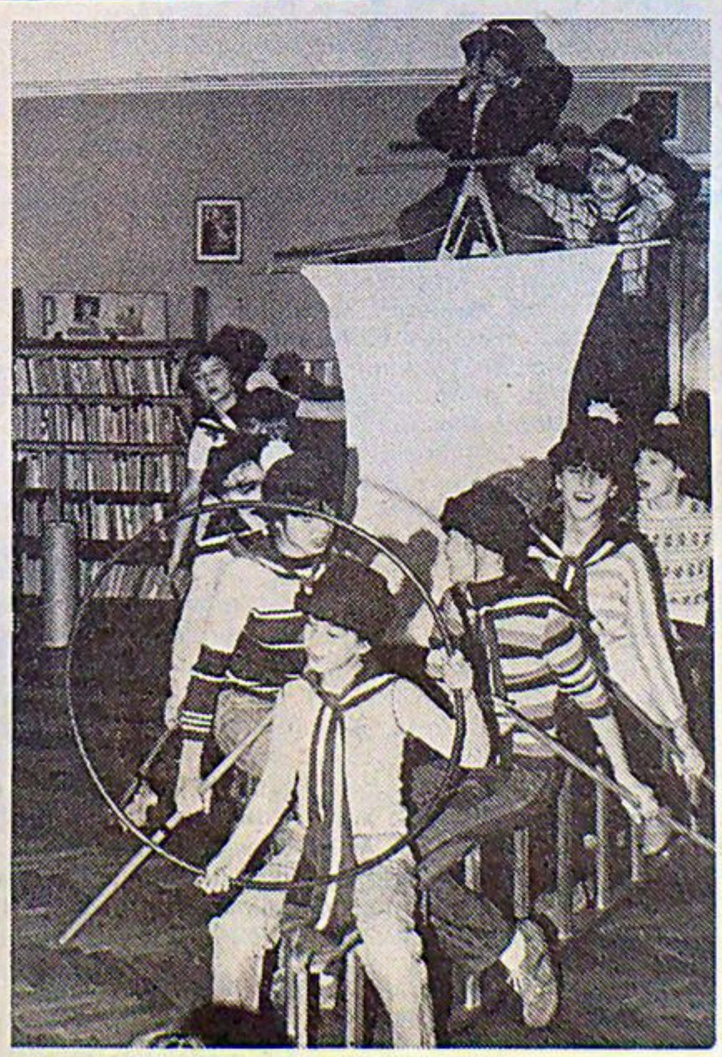

Fot. J. Łopuszyński

REDAKCYJNA POCZTA

Co zrobić, żeby się uwolnić?

Do „RP" napływa bardzo dużo listów od zawiedzionych dziewcząt, które zostały opuszczone przez swoich chłopców. Ja jestem w odwrotnej sytuacji – nie wiem, co mam zrobić, żeby się uwolnić od chłopca.

Chodziliśmy razem do szkoły podstawowej. W VIII klasie zaproponował mi „chodzenie". Zgodziłam się. Przyznaję, bardzo mi się podobał.

Teraz chodzę do I kl. LO, on do technikum. W nowej szkole spotkałam dużo ciekawych ludzi. Zrozumiałam, że moje uczucie do Artura nie było trwałe. Zaproponowałam mu, żeby przestał do mnie przychodzić. Powiedziałam, że mam go dość, że zrobił się nudny, zazdrosny i że jest ktoś inny, kto bardziej mi się podoba. Niestety, zachował się wtedy tak, że sama nie wiem, jak powinnam była reagować: klęczał przede mną, płakał, mówił, że mnie kocha, że uczy się dla mnie, że jak go rzucę, zostanie sam na świecie (niedawno zmarła matka Artura). Odnoszę się do niego z niechęcią, opryskliwie, lekceważąco. Co mam robić, przecież nie można „chodzić" z litości, współczucia i przymusu!

Aga

Nie jesteśmy ani gorsze, ani lepsze

W 95 nr „RP" przeczytałam list Doroty zatytułowany „Co będzie, kiedy dorosnę?" Dorota skarży się, że nie może się przekonać do pocałunku.

Ja też mam, podobnie jak Ty Doroto, 16 lat. Chodzę z chłopcem o rok starszym ode mnie. Kiedyś też domagał się pocałunku. Pogniewałam się wtedy na niego. Po kilku dniach przeprosił mnie. Od tej pory już nigdy nie proponował mi pocałunku. To, że nie potrafię się całować, wcale go nie zraża. Nie zastanawiam się teraz nad tym, co będzie kiedyś. Uważam, że przyjdzie taki dzień, kiedy pocałunek będzie czymś naturalnym.

Mój chłopak to zrozumiał i jestem mu za to bardzo wdzięczna. Swoim zachowaniem udowodnił mi, że naprawdę zależy mu na mnie.

Droga Doroto! Bądź pewna, że takich szesnastolatek, jak my, jest niemało. Nie jesteśmy przez to ani gorsze, ani lepsze. Jesteśmy tylko trochę inne.

Gośka

„Samotny", nie załamuj się

Piszę w sprawie listu „Samotnego" z 98 numeru „RP".

„Samotny"! Nie załamuj się. Na pewno wreszcie znajdziesz przyjaciela. Nie wierzę w to, że wszyscy chłopcy chłopcy w Twojej klasie piją i palą. Nawet jeśli tak jest, to nie powinieneś brać z nich przykładu. Właśnie przez to, że nie uległeś nałogom, jesteś od nich lepszy.

A może nie udaje Ci się znaleźć bliskich osób dlatego, że odsuwasz się od ludzi, patrzysz na nich zbyt krytycznie? Nie jest sztuką obserwowanie ludzi pod kątem ich wad, sztuką jest odnalezienie w każdym człowieku jego cech pozytywnych. Spróbuj rozejrzeć się wśród swoich nowych znajomych. Życzę Ci powodzenia.

Nel

Na mapie świata

● JURIJ ANDROPOW SEKRETARZEM GENERALNYM KOMITETU CENTRALNEGO KPZR ● MADRYT'82 ● W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W dwa dni po śmierci Leonida Breżniewa odbyło się w Moskwie 12 listopada br. posiedzenie Komitetu Centralnego KPZR, na którym zebrani wybrali jednogłośnie Jurija Władimirowicza Andropowa (na zdjęciu) sekretarzem generalnym partii. J. Andropow urodził się tuż przed I wojną światową, 15 czerwca 1914 r. w miejscowości Nagutskaja w kraju stawropolskim, w rodzinie kolejarza. W wieku 16 lat, będąc członkiem Komsomołu, rozpoczął pracę zawodową w miejscowości Mozdok położonej w Osetyńskiej Autonomicznej SRR na Kaukazie. Następnie pracował jako marynarz w żegludze rzecznej na Wołdze. Od 1936 r. pracuje w aparacie komsomolskim zdobywając coraz większe doświadczenie. Wojna zastaje go w Karelii. Tak jak wielu walczy w partyzantce. Po wyzwoleniu z okupacji faszystowskiej w 1944 r. miasta Pietrozawodska J. Andropow rozpoczyna pracę w aparacie partyjnym, gdzie w 1949 r. zostaje drugim sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Karelii. W dwa lata później przechodzi do pracy w KC KPZR obejmując funkcję kierownika działu. Od 1953 do 1957 r. J. Andropow był ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym ZSRR na Węgrzech. Po roku 57 wraca do pracy w Komitecie Centralnym KPZR pełniąc coraz odpowiedzialniejsze funkcje – od kierownika wydziału do sekretarza. W maju 1967 r. Jurij Andropow został mianowany przewodniczącym Komitetu ds. Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów, a w czerwcu tego roku wybrano go zastępcą członka Biura Politycznego KC KPZR. Przez szereg kadencji jest również deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR. Od kwietnia 73 r. J. Andropow jest członkiem Biura Politycznego KC KPZR, a w maju br. został sekretarzem Komitetu Centralnego KPZR. Za wielkie zasługi dla Związku Radzieckiego Jurij Andropow otrzymał szereg najwyższych odznaczeń, a także tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej.

Po wyborze Jurija Andropowa na najwyższe stanowisko w partii powiedział on, że wszystkie swoje siły, wiedzę i doświadczenie życiowe poświęci realizacji programu, który został uchwalony na XXVI Zjeździe KPZR, że zapewni ciągłość w umacnianiu gospodarczej i obronnej potęgi ZSRR, że będzie kontynuował wewnętrzną i zagraniczną politykę nakreśloną za życia Leonida Breżniewa.

Reakcje polityków zachodnich po wyborze nowego sekretarza generalnego radzieckiej partii utrzymane są w tonie umiarkowanego optymizmu. Uważa się Jurija Andropowa za człowieka rozsądnego, wykształconego, dobrze rozumiejącego skomplikowane problemy współczesnego świata.

Kolejnym ważnym wydarzeniem było wznowienie w Madrycie, 9 listopada br., spotkania delegacji 35 państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady – sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE podpisanego w 1975 roku w Helsinkach. Przypomnijmy, czym miał być Akt Końcowy, gdy go uchwalono. Przede wszystkim miał zapewnić Europie trwały pokój i niezakłóconą współpracę we wszystkich dziedzinach życia. Co więcej, żywiono nadzieję, że duch Helsinek stanie się przykładem dla całej ludzkości. Euforia trwała, niestety, krótko. Idea dialogu, która królowała jeszcze przed siedmiu laty zdominowana została przez tendencje konfrontacyjne, wzajemne oskarżanie się o niedotrzymywanie zobowiązań zawartych w Akcie Końcowym KBWE. Szczególnie ostra nieufność między Wschodem i Zachodem wystąpiła po dojściu R. Reagana do prezydentury Stanów Zjednoczonych. Nie wdając się w szczegóły chodzi o to, że obecna administracja Waszyngtonu rozpętała na niespotykaną w historii skalę wyścig zbrojeń. Ogarnięta jest wręcz obsesją antykomunistyczną i swój punkt widzenia na rozwój świata pragnie narzucić nie tylko krajom socjalistycznym ale i swym sojusznikom z NATO. Prowadzona od pewnego czasu wojna ekonomiczna i propagandowa, w której niepoślednie miejsce miała odegrać Polska, nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Sojusznicy z Europy Zachodniej nie dali się podporządkować strategii Stanów Zjednoczonych. Nikt rozsądny, szczególnie tu, w Europie nie może sobie pozwolić na eskalację działań konfrontacyjnych. Finał takiego postępowania może być tylko jeden – wojna, która oznaczałaby zagładę. Wydaje się, że ta oczywista prawda zaczyna torować sobie drogę. Pewien optymizm daje się zauważać również w Madrycie. Miejmy nadzieję, że po 8-miesięcznej przerwie, a w dwa lata od chwili pierwszego spotkania w stolicy Hiszpanii spotkanie przeglądowe KBWE zakończy się tym razem pomyślnie. Tym bardziej, że istnieje przedłożony w grudniu ub. roku projekt porozumienia końcowego zaproponowany przez 9 krajów niezaangażowanych. Dotychczas został on faktycznie już uzgodniony w blisko 80 procentach.

Ze spraw najistotniejszych pozostaje przede wszystkim budowanie środków zaufania, bezpieczeństwa, a w późniejszej fazie rozbrojenia w Europie. Tym problemom ma służyć kolejna konferencja. Trzeba koniecznie stworzyć taki mechanizm informacji i porozumienia między Wschodem i Zachodem, aby wykluczyć ryzyko konfliktu zbrojnego, który dziś może wybuchnąć z mało ważnego powodu, również z błędu interpretacyjnego takiego lub innego zdarzenia.

I na zakończenie kilka informacji w telegraficznym skrócie.

● Prymas Polski, arcybiskup Józef Glemp spotkał się 8 XI br. z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Wyrazili oni wspólną troskę o zachowanie i umacnianie spokoju, ładu społecznego i sumiennej pracy. Po spotkaniu tym ogłoszono również, że 18 czerwca 83 roku przybędzie do Polski z pielgrzymką papież Jan Paweł II.

● 12 XI br. prasa podała informację o zwolnieniu z internowania Lecha Wałęsy.

● Sytuacja w Libanie nadal jest napięta. Mnożą się starcia zbrojne, a zapowiedziane wycofanie okupacyjnych wojsk izraelskich ciągle nie może dojść do skutku.

● Na froncie irańsko-irackim wojna nie słabnie, ale postępów nie widać ani z jednej ani z drugiej strony.

ST. BOROWIECKI

Jak to się z „cudami świata" zaczęło...

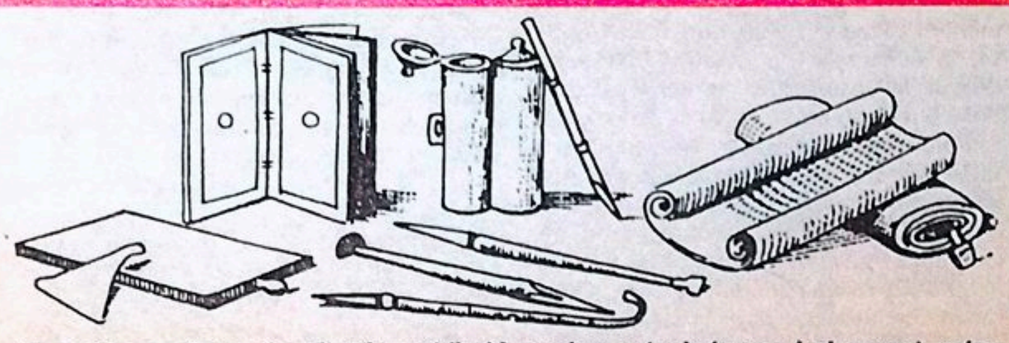

Rzymskie przybory do pisania: tabliczki woskowe (pojedyncze i złączone), rylce metalowe, kałamarz, pióro trzcinowe i zwoje papirusowe

PIRAMIDY, WISZĄCE OGRODY I... CO WYNIKŁO ZE SKŁONNOŚCI DO KATALOGOWANIA

Był to upalny dzień, bo inne tutaj są rzadkością. Pękaty statek kupiecki powoli zbliżał się do nabrzeża portu w Aleksandrii. Wiosła w rękach niewolników poruszały się miarowo. Wszystkich, którzy chcieliby wyłamać się z narzuconego rytmu przerażał pejcz w ręku nadzorcy. Był to gruby, spalony słońcem i wiatrem Grek z Cyrenajki, który pilnował swojego towaru i ładunku bardzo czujnie, zwłaszcza że tym razem wiózł nie tylko wino w pękatych amforach na dnie statku, ale odpowiadał głową za specjalnego gościa, potomka królewskiego rodu władców Kyreny.

Nie mniej przejęty był sam gość, podróżujący na pokładzie kyreńskiego statku, znany już w świecie greckim poeta, Kallimachos syn Battosa z Kyreny. Pomimo nieprzespanej nocy i zmęczenia długo wpatrywał się w wysokie konstrukcje na wyspie Faros. Już daleko z morza widać było dużą wieżę, zbudowaną jakby z kilku wielościanów nałożonych jeden na drugi. Mimo że nawet z tej odległości widać było pracujących w pocie czoła robotników, nie chciało się wierzyć, że ludzkie to ręce i myśl człowieka dźwignęły tyle tysięcy bloków kamiennych i stawiały właśnie najwyższą budowlę jaką zdarzyło się widzieć Kyreńczykowi.

Otyły żeglarz z szacunkiem przystanął za poetą i objaśnił: – To dzieło Sostratosa z Knidos, który na polecenie naszego Pana, Wielkiego Ptolemeusza wznosi tutaj latarnię morską... – Zafascynowany ogromem i jakimś urokiem latarni Kallimach niewielką uwagę zwracał na słowa kupca-żeglarza.

Dopiero kilka lat później grecki poetą z Kyreny, do tej pory nauczyciel dzieci na przedmieściach Aleksandrii, został nadwornym poetę i bibliotekarzem „Króla Górnego i Dolnego Egiptu, Złotego Horusa, Horusa Zwycięzcy Boga z Ombos, Syna Re, Tego który stwarza jęczmień i jest ulubieńcem Nepri (boga zboża), Tego któremu Nil składa hołd wzbierając dla Niego, Pana Dwóch Brzegów, Pana Świata" – Ptolemeusza I Sotera syna Lagosa.

Szybko wszedł Kallimach w wir pracy Muzajonu (świątyni Muz), jego miejsce było co prawda w Bibliotece Aleksandryjskiej, ale ciekawy wszystkiego poeta był wszędzie. Był stałym gościem w obserwatorium astronomicznym, gdzie po raz pierwszy zgromadzono uczonych dla stałej obserwacji gwiazd i planet. Tutaj wielki astronom Hipparch obserwował zaćmienie Słońca, znając już przyczyny tego zjawiska, nie padając na twarz przed „przedziwną karą Bogów". Nie zabrakło Kallimacha i w ogrodzie botanicznym, gdzie z całego znanego wówczas świata zwożono rzadkie rośliny, ani też w ogrodzie zoologicznym, gdzie zwierzęta z najdalszych krańców Ziemi służyły nie tylko ku ozdobie królewskiej kolekcji, ale też badaniom starożytnych biologów i zoologów.

Najwięcej jednak czasu Kallimach spędzał w bibliotece. Książki, a raczej zwoje papirusu, były jego prawdziwą pasją. Pochłonięty zapałem dokonał naprawdę wielkiego dzieła, które pochłonęło mnóstwo czasu i wymagało mrówczej pracy – skatalogował zbiory Biblioteki Aleksandryjskiej. Jeżeli prawdą jest to, co dziś wiemy o nich, była to praca na parę lat dla całej grupy uczonych, gdyż zbiory królewskiej biblioteki (największej skarbnicy wiedzy starożytnej) liczyły w owym czasie, bagatela... 200 tysięcy zwojów.

Różnie zdobywano cenne zwoje. Podobno przybywającym do Aleksandrii podróżnym konfiskowano wszystkie „książki", a zwracano tylko te, które nie przedstawiały żadnej wartości dla biblioteki, aby jednak właściciel nie był stratny, dawano mu w zamian ozdobny odpis. Podobnie zdobył dzieła greckich dramaturgów: Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa trzeci z kolei Ptolemeusz Euergetes (wnuk Ptolemeusza I Sotera). Pożyczone za kaucją 15 talentów pozostały na zawsze w Aleksandrii, a do Aten powróciły tylko ich kopie.

Muzeum, jak nazywano także Muzajon, stało się największym ośrodkiem naukowym i badawczym świata starożytnego. Nigdy jeszcze w dziejach ludzkości nie produkowano tylu książek, nie przepisywano starych i nie pisano tylu nowych dzieł. Nad ich przepisywaniem pracowała cała armia pisarzy i skrybów.

Wśród dzieł innych autorów nie zabrakło prac Kallimacha, szybko uzyskał on miano „prawodawcy poezji aleksandryjskiej" stając na czele poetów dworu faraona. „Krzyczą, żem dzieła żadnego nie stworzył ciągłego o królach lub bohaterach, co treść w mnóstwo zamknęłoby ksiąg" – skarżył się poeta. „...Twierdzą, że tylko maleńki poemat napisać potrafię, niby młodzieniec, choć wiele dziesiątków mam lat... Prawda, że pieśni układam króciutkie, ale nie śpiewam niczego co nie jest poświadczone". Widać nie długość utworów świadczyła o wartości poezji, jeśli właśnie Kallimach utrwalił się na wieki w historii literatury.

Pomimo sławy jaką osiągnął poeta, nie zaniedbywał on pracy w Bibliotece Aleksandryjskiej. Po katalogu zbiorów, który liczył 120 ksiąg i był pierwszą historią literatury, kontynuowanym później sukcesywnie przez skrybów, przyszła kolej na naukowy katalog... ptaków. Znalazły w nim miejsce wszystkie latające stworzenia znane kyreńczykowi nie tylko z ogrodu zoologicznego, ale i z licznych podróży.

Właśnie podróże dostarczyły mu materiału do napisania katalogu i opisania w nim dzieł sztuki i architektury stworzonych ręką człowieka, lecz godnych boskiego autorstwa – prawdziwych „cudów świata". Nazywał się ten katalog „Zbiór dziwów z całego świata zestawiony według krajów i miejscowości". Było to prawie zamówienie epoki, epoki w której rozwój nauki szedł w parze z poszukiwaniem wszelkiego rodzaju ciekawostek, dziwów, cudów, tego co się mieściło w ramach wyobrażeń o świecie i co te wyobrażenia przekraczało.

Pośród „dziwów z całego świata" znalazło się dzieło, które każdego przybysza fascynowało, zachwycało pięknem i niebotycznym ogromem – przez długie wieki wizytówka Aleksandrii – **latarnia morska na Faros** wybudowana w ciągu 20 lat za panowania drugiego władcy hellenistycznego Egiptu, Ptolemeusza II Filadelfa.

Drugim „cudem" były **piramidy egipskie,** grobowce faraonów z IV dynastii. Ich tajemniczy wygląd, surowa forma, wreszcie nieprzenikniony urok 20 wieków historii, to wszystko ciekawiło... nie tylko Kallimacha.

Trzecim zabytkiem, nieznanym Kallimachowi, który opisał je na podstawie relacji podróżników, były **wiszące ogrody królowej Semiramidy** (Szammu-ramat).

Kolejny, to olbrzymia **rzeźba** wykonana przez jednego z największych rzeźbiarzy starożytności, Fidiasza, dla świątyni **Zeusa w Olimpii.** I ten zabytek zadziwiał starożytnych – cały posąg wysokości 13 m pokryty był złotą blachą łączoną z detalami wykonanymi w płytkach z kości słoniowej.

Piątym była **świątynia Artemidy w Efezie.** Jej zaklęte w kamieniu piękno i powszechna cześć w całym świecie helleńskim przywiodły szewca efezkiego Herostratosa do świętokradztwa – podpalenia świątyni tylko po to, aby zdobyć popularność. I choć imię jego nakazano wymazać z akt miejskich i na zawsze zapomnieć, to jednak spełniło się pragnienie szalonego człowieka. Po wielu wiekach niektórzy znają jedynie jego imię, często niewiele wiedząc o świątyni w Efezie.

Kolos Rodyjski powstał w tym samym czasie co i latarnia morska na Faros. Największa rzeźba starożytności (32 m wysokości) wybudowana została w 290 roku p.n.e. przez mieszkańców wyspy Rodos wdzięcznych swemu bóstwu opiekuńczemu – Heliosowi.

Wreszcie ostatni zabytek z listy sporządzonej przez naszego poetę – monumentalny **grobowiec Mauzolosa** satrapy Karii, dopiero zaczynał zdobywać sławę kiedy Kallimach kończył swe dzieło.

Ciekawa jest historia wszystkich „cudów świata" i tych pierwszych siedmiu, i następnych siedemdziesięciu, może siedmiuset, może siedmiu tysięcy. Bo cudem może być to, co na zawsze pozostawi w nas niezapomniane wrażenia, co każe nam przystanąć, zachwycić czymś nieuchwytnym, niepowtarzalnym, zafascynuje wiecznym, niezniszczalnym pięknem, a wówczas nie zwracając uwagi na tworzone przez innych listy „cudów świata" wpiszmy to coś na naszą jedyną prywatną listę.

MIROSŁAW KIELAK
Repr. **M. Zieleniewska**

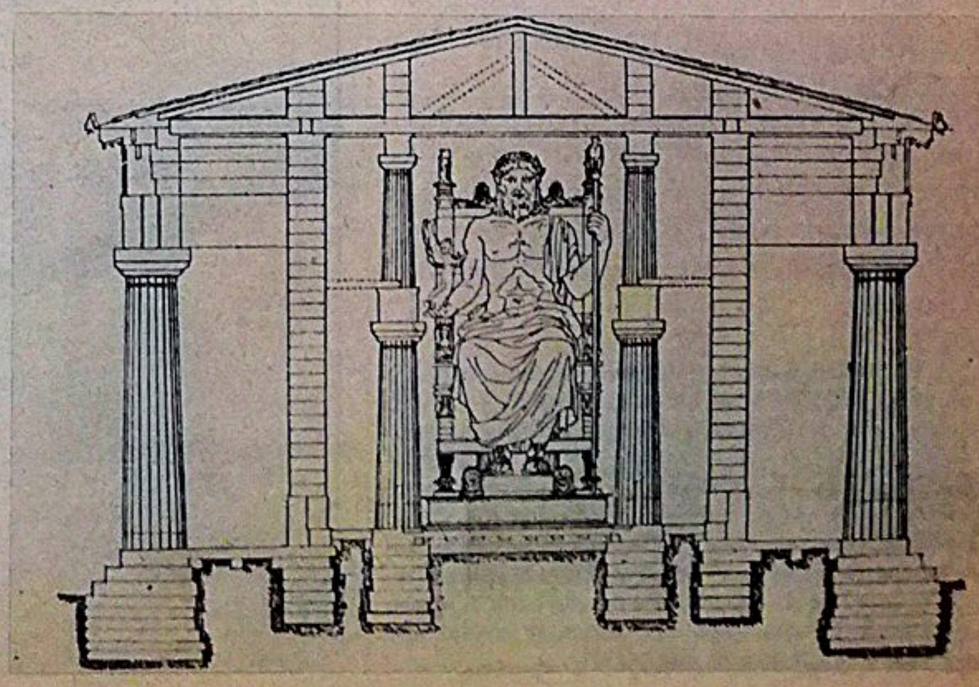

Zeus Olimpijski Fidiasza (rekonstrukcja rysunkowa)

LEKCJA W KOMÓRCE NA WĘGIEL

„Nareszcie będziemy mieli szkołę z prawdziwego zdarzenia" – cieszyli się w 1977 roku mieszkańcy wioski Stobnica w woj. piotrkowskim. O tej szkole marzyli już od dawna, bo stara była w stanie zgoła opłakanym. Drewniany budynek szkolny powstał zaraz po wojnie. Stobniczanie zbudowali go w czynie społecznym wykorzystując materiał z rozbiórki okolicznych poniemieckich baraków.

– Mój tata opowiadał, że kiedy się uczył w tej szkole, to wszyscy w wiosce byli z niej dumni, że taka nowa i duża – mówi Wojtek Cieślik, uczeń VIII klasy.

Ale to było ponad 30 lat temu. Wtedy 4 sale lekcyjne zupełnie wystarczały. Dziś ośmioklasowa szkoła liczy 110 uczniów miejscowych i tych którzy dochodzą lub dojeżdżają z pobliskich wiosek. W szkole nie ma ani szatni, ani umywalni. Funkcje te, a także rolę szkolnego korytarza, pełni niewielka, ciemna sionka. Pokój nauczycielski dla 10 pedagogów jest tak mały, że mieszczą się w nim tylko 4 krzesła, stół i szafka.

– Już kilkanaście lat temu szkoła dodatkowo zajęła drewnianą chatę, w której kiedyś mieściło się przedszkole – mówi dyrektor Józef Graczyk. Jest ona obecnie również w bardzo złym stanie. Ale to było jeszcze za mało. Sięgnęliśmy więc po ostatnią deskę ratunku. Obok szkoły stoi stary budynek gospodarczy – komórka, w której przechowywany był węgiel. Tam urządziliśmy jeszcze jedną salę.

„Klasa VI" – widnieje napis na drzwiach do świeżo bielonej komórki. Wchodzimy akurat na lekcję geografii, przy tablicy wisi mapa polityczna świata. Strop jest tak niski, że odruchowo pochylam głowę. W końcu sali stoi mały, prowizoryczny piec.

– Za trzy, cztery lata – a może wcześniej – ta szkoła sama się rozleci. Niech pani tylko popatrzy – mówi dyrektor i w jednej z klas naciska ręką ścianę, która daje się rozhuśtać bez żadnych oporów.

Stare deski próchnieją i gniją. W wielu miejscach są dziury na wylot. Wszystkie trzy budynki, które zajmuje szkoła, od dawna nie nadają się do użytku.

Mieszkańcy wioski Stobnica nie czekali na gotowe. Sami wzięli się do roboty. Uradzili najpierw, że zbiorą pieniądze – po 1000 zł. „Jeszcze wtedy to był pieniądz, nie to co teraz" – mówią stobniczanie, ale każdy dał. Bez wyjątku. Wiedzieli, że sami zbudować szkoły nie dadzą rady, więc zwrócili się o pomoc do władz gminnych i wojewódzkich. Władze postanowiły, że połowę kosztów budowy pokryje się z budżetu państwa, resztę stobniczanie wykonają w czynie społecznym. Był to rok 1977. Wszyscy od razu przystąpili do pracy. Najpierw ogrodzili plac, zwieźli materiały, pomagali przy wybieraniu ziemi pod fundamenty. Z części zebranych pieniędzy opłacili opracowanie dokumentacji. Brygada budowlana z gminy Ręczno zalała fundamenty i zaczęła stawiać budynek. Trochę się to ślimaczyło z powodu różnych niedostatków materiałowych, ale wyglądało dość optymistycznie. Aż tu nagle brygada remontowo-budowlana zniknęła ze Stobnicy! Co prawda nie przepadła ona bez wieści, ale zaczęła budować Gminny Ośrodek Kultury w Ręcznie i kolonie domków campingowych w Kurnędzu. Może gdyby w Stobnicy mieszkali sami murarze, szkołę można by budować dalej w czynie społecznym. Ale niestety, jest tu tylko jeden majster, który w żaden sposób nie podołałby zadaniu.

Pytam więc pana Zdzisława Zimnego – naczelnika gminy w Ręcznie, co ważniejsze, domki campingowe i Dom Kultury, czy szkoła dla 110 dzieci.

– Jasne, że szkoła. Ale nasza brygada remontowo-budowlana jest na własnym rozrachunku, czyli po prostu robi to, co jej się bardziej opłaca. A pieniądze na budowę szkoły na ten rok już się wyczerpały. Nie było czym płacić ludziom za robotę, więc przesunąłem brygadę do innej pracy. Na budowę szkoły miałem w tym roku ok. 1,2 mln zł. Z tego 700 tysięcy kosztowała stolarka, którą zamówiliśmy w Gnieźnie. Już pod koniec roku mamy ją odebrać. Pieniądze wyczerpały się szybko. Co miałem zrobić? Przecież z własnej kieszeni ludziom nie zapłacę. Ta budowa z każdym dniem kosztuje więcej i więcej. Drożeją materiały i coraz trudniej je zdobywać. Ludziom też trzeba płacić coraz więcej.

– A co z pieniędzmi, które zebrali stobniczanie?

– To przecież tylko 150 tys. Prawie nic. Koszt budowy szkoły szacujemy w tej chwili na ponad 11 mln zł.

– A w ogóle to tę sprawę zawaliła dziesięciolatka – włącza się do rozmowy pan Marian Dynarek – dyrektor Zbiorczej Szkoły w Ręcznie, której podlega szkoła stobnicka. – Prawie wszystkie środki przeznaczone były do niedawna na budowę i rozbudowę wielkich szkół na potrzeby dziesięciolatki. U nas w Ręcznie też powstała nowa, ogromna szkoła zbiorcza. Fakt, że też była nam potrzebna. Ale z pewnością zbudowana została kosztem zaniedbania okolicznych małych szkółek wiejskich, które przecież i tak miały być likwidowane.

– Nie ma pieniędzy na tę szkołę – powiedziano mi również w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Piotrkowie Trybunalskim. – Może w przyszłym roku da się coś wykombinować, ale w tym już na pewno nic.

A w stobnickiej szkole trwają normalne lekcje; polski w klasie o ruszających się ścianach i geografia w komórce na węgiel.

Wojtek Cieślik opowiada mi o swoich marzeniach:

– Zawsze chciałem się uczyć w szkole z prawdziwą salą gimnastyczną, gdzie nawet w zimie można by pograć w piłkę.

Po drugiej stronie szosy, która przebiega przez Stobnicę, już w 1980 roku miała stanąć nowa szkoła z wielką salą gimnastyczną. Na razie wyrosły tylko fundamenty i kawałek muru. Wszystkie materiały (nie zabezpieczone i nie strzeżone) leżą pod gołym niebem.

Może za parę lat...

JOLANTA ZDANOWSKA
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Kilkanaście lat temu szkoła dodatkowo zajęła drewnianą chatę

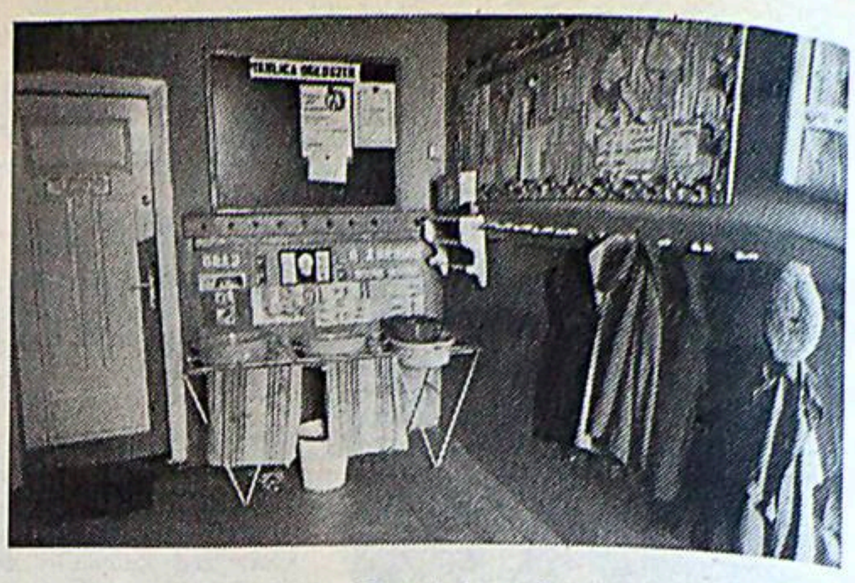

Rolę szatni, umywalni, a także szkolnego korytarza pełni niewielka, ciemna sionka

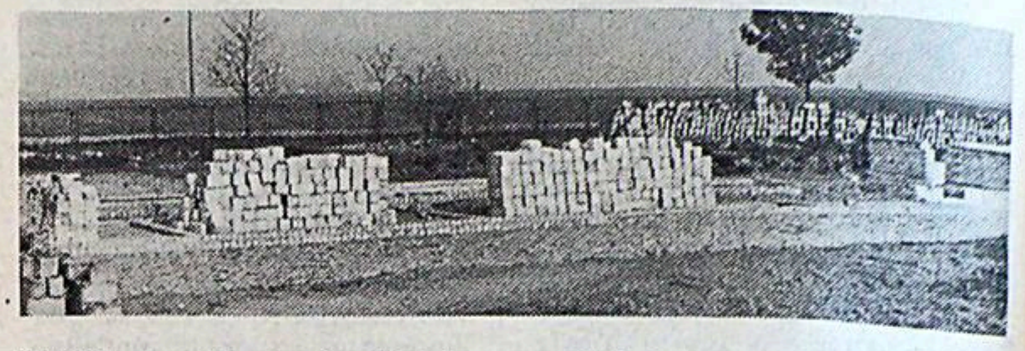

W 1980 roku miała stanąć w Stobnicy nowa szkoła, tymczasem fundamenty ledwie z ziemi wylazły

Ten piecyk ogrzewa klasę przez całą zimę

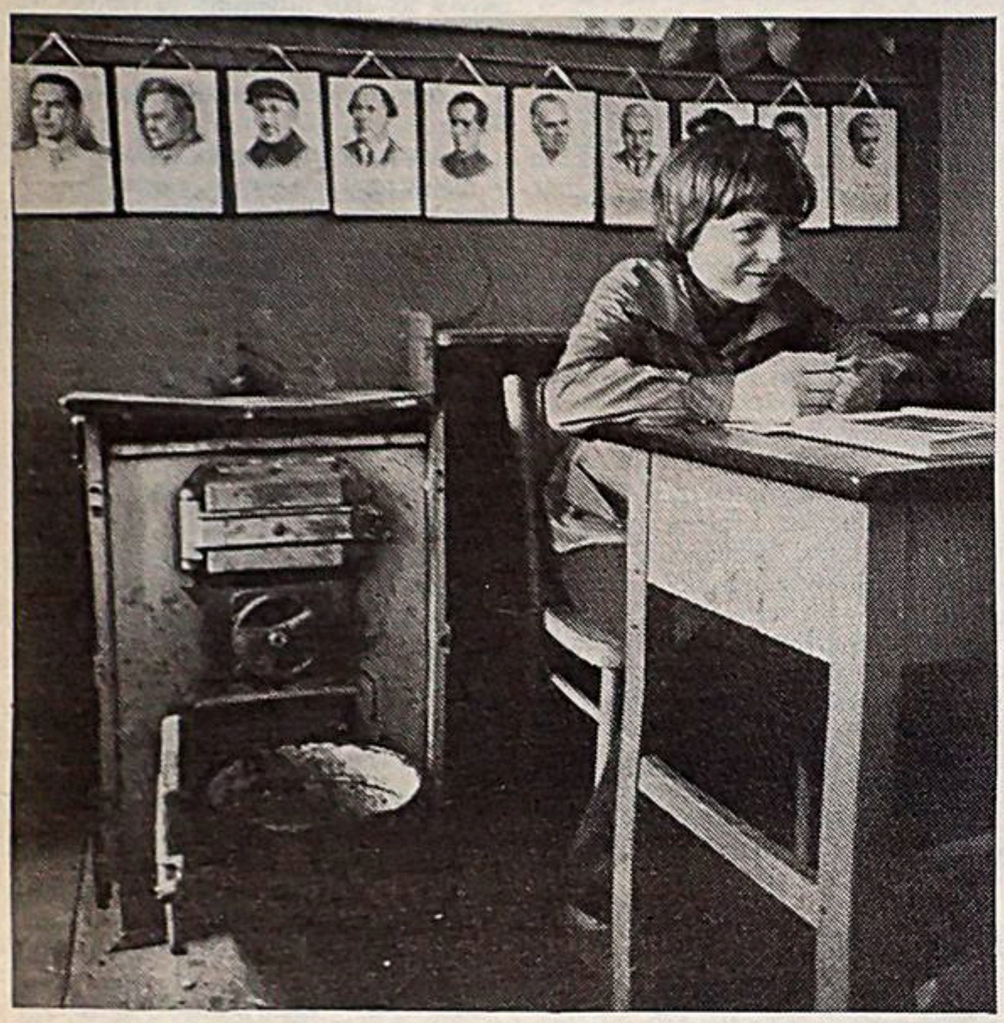

Wybraliśmy dla Was z „Tiechniki Maładioży"...

Rozwój przemysłu spowodował intensywną rozbudowę miast, przybywało ludzi, powstawały fabryki i sklepy, gwałtownie rosły ceny miejskich parceli. Coraz trudniej było poruszać się wąskimi ulicami. Spowodowało to konieczność udoskonalenia tranportu miejskiego. Sprawa nie była prosta. Jak wprowadzić kolej do zatłoczonych miast, kiedy szerokość ulic nie pozwala nawet na ułożenie szyn w obu kierunkach, nie mówiąc już o ewentualnej konieczności wyburzenia kamienic, budowania tuneli itp.? Ale konstruktorska pomysłowość poradziła sobie i z tymi problemami. Pojawiła się koncepcja zbudowania bezkolizyjnej kolejki nadziemnej...

NIEZWYKLI PRZODKOWIE WSPÓŁCZESNEJ

1. W 1886 roku uruchomiono w Bostonie, na trasie długości 1600 metrów, eksperymentalną kolej jednoszynową, w której dwa koła nachylone pod kątem 45° toczyły się po jednej szerokiej szynie. Dla podniesienia wytrzymałości i szybkości pojazdu zmieniono kształt wagonów na opływowo-cylindryczny. Część czołowa przypominała kabinę współczesnego powietrznego liniowca. W celu zwiększenia i polepszenia pola widzenia, na przodzie pociągu zainstalowana została latarnia, a kabinę maszynisty wyniesiono do góry niczym mostek kapitański.

2. Ażeby rozwiązać problem szybkości, w 1894 roku została zbudowana specjalna nadziemna droga. Poruszające się po niej wagony wyposażone zostały w... skrzydła samolotowe! Służyły one do wytwarzania siły, podnoszącej nieco pojazd, i w rezultacie zmniejszającej tarcie kół o szyny. Wagony jednak musiał ciągnąć elektrowóz.

3. Interesujący projekt pasażerskiej kolejki nadziemnej opracował w 1865 roku inżynier Andrew. Zastosowano tam napęd w postaci liny ciągnącej. Dla osiągnięcia maksymalnie prostej budowy i dużej przelotowości linii, konstruktor zaprojektował szyny na dwóch poziomach, opierając je na filarach. Wagony na górnym poziomie poruszały się tak, jak normalna kolejka, natomiast dolne – miały koła przymocowane do dachu i podwieszone były pod szyną!

Podobny projekt nadziemnej kolei, ale z napędem

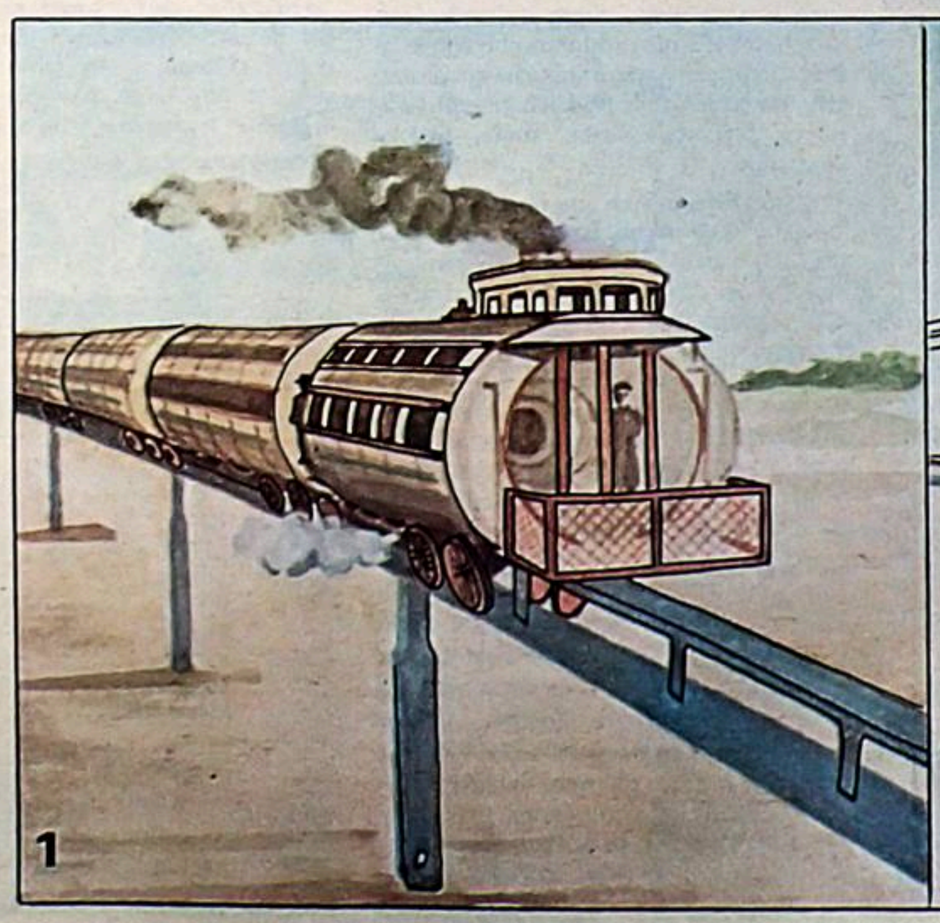

1

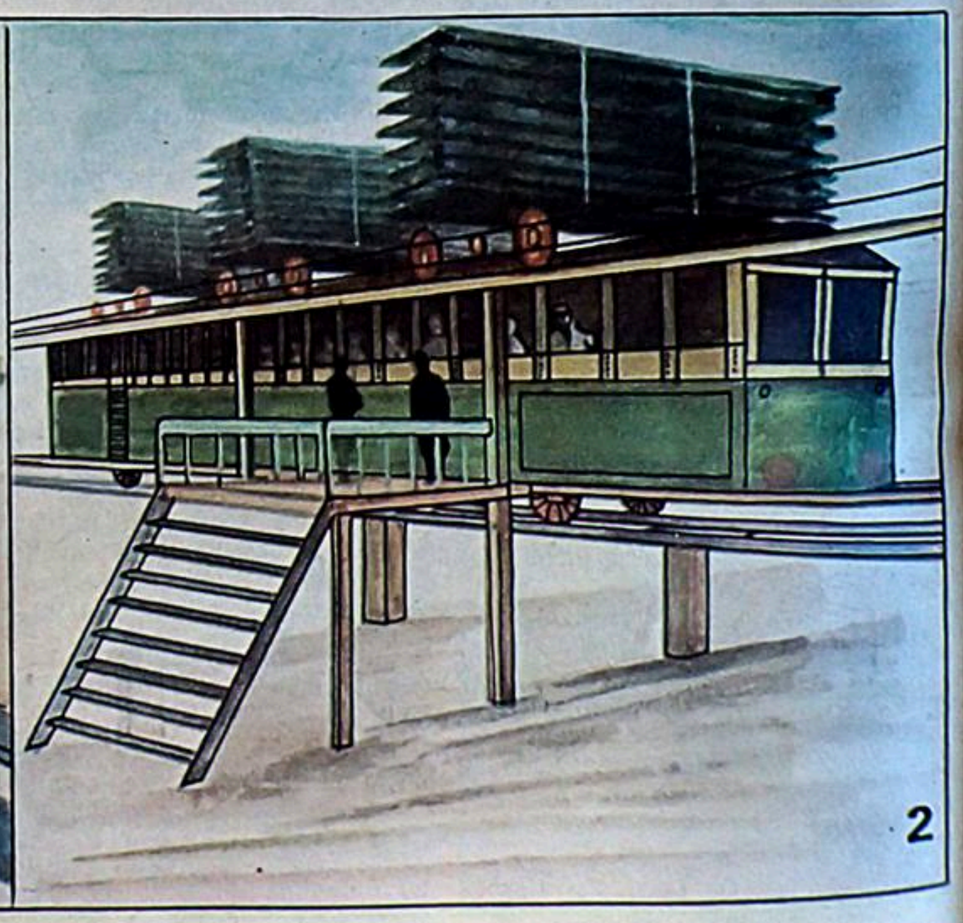

2

CZY DALEY THOMPSON POKONA BARIERĘ MARZEŃ?

Dziesięciobój – to bez wątpienia najtrudniejsza konkurencja lekkoatletyczna, przy której nawet maraton wydaje się spacerkiem. Nie bez powodu więc mistrzów dziesięcioboju ceni się w sporcie szczególnie wysoko. Nie tak dawno jeszcze sensacją było pokonanie w dziesięcioboju niebotycznej, wydawałoby się, granicy 8000 pkt. Dziś rekord świata wynosi aż 8744 pkt. i zbliża się dzień, kiedy padnie bariera marzeń – 9000. Kilka lat temu wydawała się ona leżeć poza granicami ludzkich możliwości. A tymczasem pojawił się sportowiec, który zapowiada, iż w najbliższym czasie mrzonka stanie się rzeczywistością. Jest nim Brytyjczyk **Daley Thompson.**

8 września br. blisko 100 tysięcy widzów wypełniających trybuny stadionu olimpijskiego w Atenach było świadkami niezwykłego wydarzenia. Ciemnoskóry reprezentant Wielkiej Brytanii Daley Thompson, zdobywając w wielkim stylu tytuł mistrza Europy, ustanowił nowy rekord świata w dziesięcioboju, wynikiem 8744 pkt.! Zdaniem ekspertów jego możliwości sięgają znacznie wyżej. Rekordzista ma bowiem dopiero 24 lata i olbrzymie rezerwy. Ten wspaniale zbudowany (185 cm wzrostu, 86 kg wagi) champion zadziwia nie tylko siłą, także szybkością i skocznością.

Rodzice Thomsona pochodzą z Jamajki. Chłopiec, któremu dano imię Daley, urodził się już w Anglii, dokąd wyemigrowali w poszukiwaniu lepszego życia Thompsonowie.

Ciemnoskóry talent już w dzieciństwie wyróżniał się sprawnością i siłą. W Camden Town, londyńskiej dzielnicy kolorowych, toczyły się uliczne wojny między młodymi urwisami i już wtedy wrodzona sprawność Thompsona przyniosła mu podwórkową sławę. Daley wiedział jednak, że aby coś w życiu osiągnąć, nie wystarczy miano watażki i ulicznego zabijaki. Uczył się dobrze,a na lekcjach wychowania fizycznego był niedościgniony. Wygrywał wszystkie szkolne zawody, pokonując starszych o kilka lat kolegów. Miał 15 lat i chodził już do college'u, kiedy trafił do prawdziwego klubu. Początkowo biegał i skakał. Wprawne oko trenera wyczuło w nim dziesięciobojowy talent. Dwa lata później po raz pierwszy w życiu wystartował w dziesięcioboju i uzyskał wynik 7648 pkt., który wydał się obserwatorom wręcz nieprawdopodobny.

Pojawił się rzadki talent – napisano wówczas w cenionym piśmie sportowym „Athletics Weekly", a lekkoatletyczni fachowcy uwierzyli, że Thompson ma szanse na medal olimpijski w Montrealu. Jechał tam pełen obaw i tremy. Był najmłodszym z grona 30 zawodników, którzy stanęli do walki o tytuł olimpijskiego mistrza. Młodziutki sportowiec nie wytrzymał obciążenia, i wrócił bez sukcesu. Ale za to bogatszy w doświadczenia. Po kilku miesiącach wywalczył tytuł mistrza Europy juniorów i przekroczył granice 8000 pkt. Tak rozpoczęła się wielka kariera Daley Thompsona, chociaż na największe laury musiał jeszcze poczekać.

Na mistrzostwa Europy do Pragi w 1978 roku jechał w roli jednego z faworytów. Najgroźniejszym rywalem miał być Guido Kratschmar z RFN, który jednak już w pierwszej konkurencji, biegu na 110 m przez płotki, doznał kontuzji. Wydawało się, że teraz nikt już nie stanie Thompsonowi na drodze po mistrzowski tytuł. Tymczasem dziesięcioboista radziecki Aleksander Grebieniuk okazał się lepszy. Anglikowi zabrakło sił, źle je rozłożył i nie mógą sobie tego darować: „Zachowałem się jak nowicjusz. Chciałem wygrywać każdą konkurencję, zmiażdżyć rywali. To był błąd techniczny nie do wybaczenia. Miałem szanse na złoto, no ale srebrny medal też jest wiele wart..." – mówił w prasowych wywiadach.

Olimpijski sukces

Od tej pory marzył wyłącznie o igrzyskach w Moskwie i złotym medalu olimpijskim. Podporządkował tej imprezie wszystkie sportowe plany. Także życiowe. Przerwał nawet na pewien czas studia ekonomiczne. Trenował i startował, startował i trenował. Tymczasem jego olimpijski start stanął nagle pod znakiem zapytania. Brytyjskie władze nie zabroniły wprawdzie, jak w niektórych innych krajach zachodnich, startu swoim reprezentantom w Moskwie, ale nie pomagały swym sportowcom w przygotowaniach do igrzysk. Daley Thompson, podobnie jak Steve Ovett czy Sebastian Coe, zdany był więc na własne siły. Pragnienie sukcesu było jednak zbyt wielkie, by się poddawać.

I oto stadion im. Lenina w Moskwie. Ciemnoskóry dziesięcioboista w brytyjskim dresie spisuje się znakomicie. Już po pierwszym dniu wiadomo, że nikt z nim nie wygra, nie będzie w stanie. Daley Thompson stanął na najwyższym podium, bijąc jednocześnie rekord świata. Był trzecim czarnoskórym dziesięcioboistą, po Amerykanach Raferze Johnsonie i Miltonie Campbelu, który został mistrzem olimpijskim, pierwszym Brytyjczykiem, który dokonał tego wyczynu. Jamajka – rodzinna wyspa Thompsonów, wydała wspaniałych sprinterów, jak Wint, McKenley, Rhoden czy Quarrie, ale nigdy dotąd dziesięcioboisty tej klasy.

Trzy olimpiady?

Daley Thompson uzyskuje w dziesięcioboju wyniki, które w wielu krajach są nieosiągalne nawet dla specjalistów danej konkurencji. Przytoczymy rekordy życiowe Brytyjczyka w poszczególnych konkurencjach dziesięcioboju: 100 m – 10,45 sek., 400 m – 48,01 sek., 1500 m – 4.20,3 min. 110 m ppł. – 14,37 sek., wzwyż – 211 cm, w dal – 8 m, tyczka – 5 m, kula – 15,45 m; dysk – 45,48 m, oszczep – 65,38 m. Rezultaty te świadczą, że bariera 9000 pkt. nie jest dla Thompsona nieosiągalna.

Daley Thompson jest młody, toteż można oczekiwać wielu jeszcze lat jego wspaniałych sukcesów. „Marzy mi się start na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 1984 roku, a wcale nie wykluczam udziału w następnej olimpiadzie. Trzy złote medale olimpijskie, to byłby dopiero rekord wyczynu"... – mawia często Daley Thompson, który na razie jednak wziął się ostro do nauki i nadrabia zaległości na wydziale ekonomicznym londyńskiego uniwersytetu.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **archiwum**

Sportowcy, o których się mówi

Daley Thompson (W. Brytania) ur. 30 lipca 1958 roku. Wzrost 185 cm, waga 86 kg. Mistrz Europy juniorów (1977) i wicemistrz Europy seniorów z Pragi (1978), mistrz olimpijski z Moskwy (1980), mistrz Europy z Aten (1982). Rekordzista świata w dziesięcioboju (8744 pkt.)

SPROSTOWANIE

Do artykułu „Minirail – czyli melodia przyszłości" wydrukowanym w 94 numerze „ŚM" wkradły się dwa błędy. Właściwe fragmenty tekstu powinny brzmieć:

„W 1972 roku na zlecenie Ministra Komunikacji powołano zespół fachowców do opracowania propozycji rozwiązań komunikacyjnych w tym regionie.

Władze Zakopanego zleciły pracowni projektowej „Mostostalu" wykonanie 4,5-kilometrowego testowego odcinka trasy. Inżynier Schneigert wykorzystując koncepcję szwajcarskiej firmy „Habegger" z Thun dostosował konstrukcję kolei jednoszynowej do możliwości rodzimego przemysłu."

Czytelników i zakopiańskiego konstruktora przepraszamy. **(jo)**

KOLEI (2)

elektrycznym przedstawił w 1894 roku rosyjski inżynier F. Bastamow. Pojazd składał się z dwóch wagonów. Górny był osadzony na kołach w sposób tradycyjny, a dolny podwieszony na nich. Tym sposobem koszt budowy i eksploatacji znacznie się zmniejszał. Poza niskimi kosztami, kolej ta gwarantowała podróż mniej uciążliwą. Wynikało to z faktu, iż punkt ciężkości pojazdu znajdował się na jednym poziomie z szynami, co eliminowało jego chybotanie.

4. W 1879 roku – prawie równocześnie z eksperymentami prowadzonymi przez rosyjskiego inżyniera artylerii F. Pirockiego – podczas trwania Berlińskiej Wystawy Przemysłowej, zademonstrowano elektrowóz z przyczepionymi do niego trzema pasażerskimi wagonikami. Wagoniki pozbawione były dachu i ścian. W każdym mieściło się 18 osób. Układ siedzeń został zaprojektowany w taki sposób, że podczas jazdy pasażerowie odwróceni byli do siebie plecami. Za nie wygórowaną opłatą zwiedzający mogli odbyć krótką przejażdżkę wokół wystawy. Niektórzy z nich weszli w ten sposób do historii, bowiem fotografia demonstrowanej w Berlinie kolejki obiegła cały świat, stanowiąc wspaniałą reklamę dla niemieckiej firmy Simens i Talske.

5. Płynął czas. Problem zwiększenia szybkości pociągów znowu znalazł się w centrum uwagi konstruktorów. Już w 1911 roku profesor Tomskiego Instytutu Elektronicznego – Weinberg, opracował model kolei na poduszkach magnetycznych. Idea stworzenia podobnego pojazdu nie dawała spokoju konstruktorom, którzy opracowali wiele tego typu projektów. Najbardziej praktyczny okazał się projekt wagonu poruszanego na zasadzie współdziałania zamontowanych na całej jego długości trwałych magnesów – z elektromagnesami znajdującymi się między szynami torowiska. Dzięki zastosowaniu tego wynalazku pojazd osiąga szybkość ponad 500 km/godz! Zastosowanie napędu magnetycznego jest dzisiaj dość popularne, kolejki tego typu jeżdżą już w wielu krajach świata.

Na tym kończymy ten krótki, dwuodcinkowy przegląd niektórych unikalnych pojazdów i sposobów ich poruszania się. Warto jeszcze tylko wspomnieć, iż fantazja, świeżość pomysłów i poczucie humoru inżynierów z przeszłości zainspirowała współczesnych konstruktorów do ciekawych rozwiązań dostosowanych do możliwości technologicznych i potrzeb mieszkańców nowoczesnych miast. **(ep)**

Rys. **Grzegorz Kłosowski**

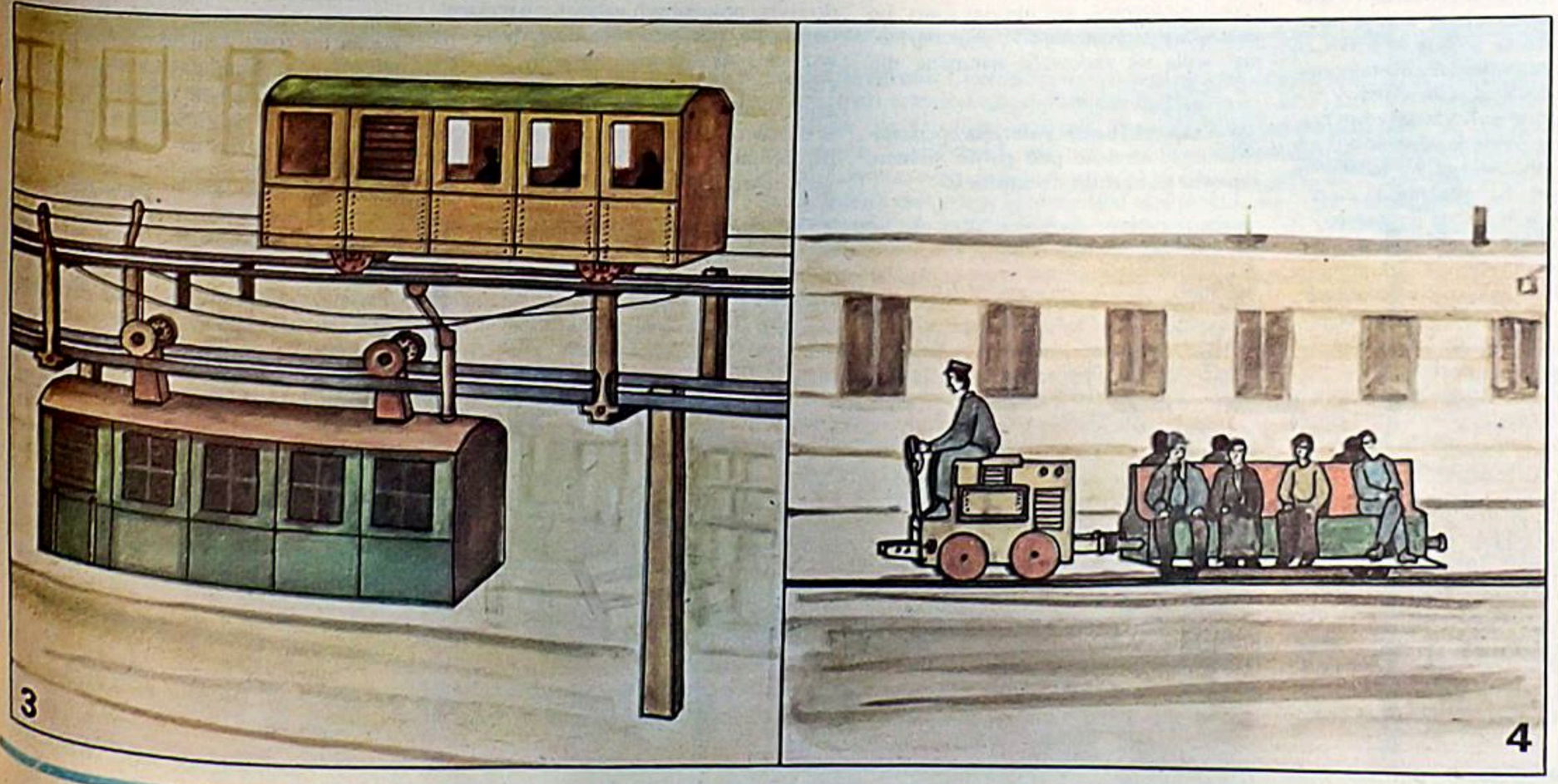

3

4

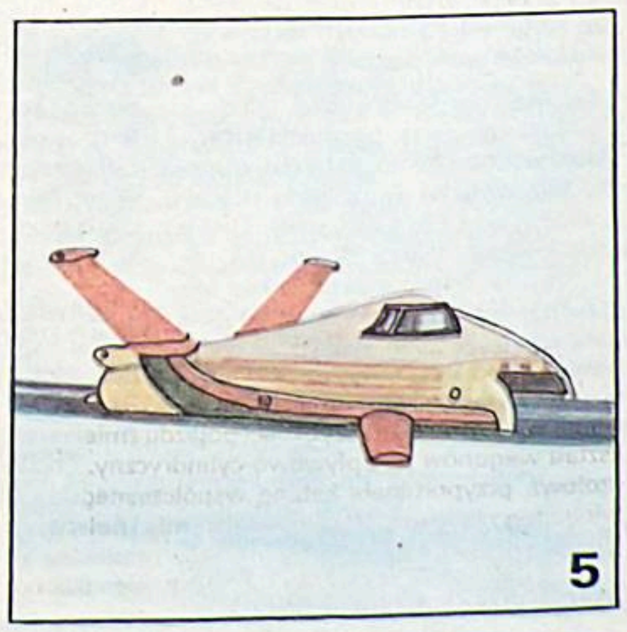

5

SWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

RENAULT 9

Jak już informowałem poprzednio samochód ten w wyniku corocznie ogłaszanego konkursu wybrany został przez grono dziennikarzy zajmujących się problematyką samochodową samochodem roku 1982. Chociaż konkurs odbywał się w roku 1981, a pierwsze egzemplarze RENAULTA 9 wyprodukowane zostały także pod koniec tego roku, to pomimo wszystko tytuł samochodu roku przyznaje się na rok 1982. Dzieje się tak dlatego, że w przemyśle motoryzacyjnym wprowadzony został tzw. rok modelowy, który nie pokrywa się z rokiem kalendarzowym, a trwa od września do końca sierpnia następnego roku. W konkretnym przypadku rok modelowy 1982, w którym pierwszeństwo zdobył właśnie RENAULT 9 trwa od września 1981 do końca sierpnia 1982 roku. Według informacji przekazywanych przez firmę i fachowe czasopisma motoryzacyjne RENAULT 9 wspólnie z RENAULTEM 18 tworzą nową generację pojazdów. Ta nowa generacja ma polegać na tym, że w formowaniu nadwozi powraca się do klasycznych kształtów samochodu osobowego z wyraźnie wyodrębnioną z tyłu częścią, stanowiącą komorę bagażnikową.

Zewnętrznie zwycięzca konkursu na najlepszy samochód roku 1982 nie wyróżnia się niczym szczególnym. Posiada sylwetkę klasycznego samochodu polepszoną, ale o lepszej aerodynamice, wynikiem której jest bardzo mały współczynnik oporu powietrza o wartości CW = 0,38.

Czterodrzwiowe, samonośne nadwozie posiada wtopione w kształty przodu i tyłu duże plastikowe zderzaki. Wnętrze przeznaczone do przewozu 5 osób posiada ciekawie ukształtowane i rozwiązane konstrukcyjnie przednie fotele. Mają one formę kubełkową z możliwością regulacji w zakresie trzech położeń: przesuwa do przodu lub tyłu, kąta pochylenia oparcia i (nowość) kąta pochylenia samego siedzenia. Posiadają one też stabilnie mocowane zagłówki.

Silnik RENAULTA 9 umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony na przednie koła. Zamontowane mogą być w tym samochodzie cztery rodzaje silników:

- o pojemności 1108 cm sześc. i mocy 34 kW (47 KM),
- o pojemności 1397 cm sześc. i mocy 43 kW (60 KM),
- o pojemności 1397 cm sześc. i mocy 52 kW (72 KM),
- o pojemności 1397 cm sześc. i mocy 49 kW (68 KM).

Wszystkie wymienione są jednostkami czterocylindrowymi, z cylindrami umieszczonymi w jednym rzędzie, chłodzonymi cieczą. Trzy pierwsze współpracują z mechanicznymi 4 lub 5-przekładniowymi skrzyniami biegów, czwarty z automatyczną skrzynią biegów.

Zawieszenie wszystkich kół samochodu jest niezależne. Przednie koła opierają się na konstrukcji popularnej zwanej zwrotnicą kolumnową, (w określeniu technicznym – systemu Mac Phersona). Jak

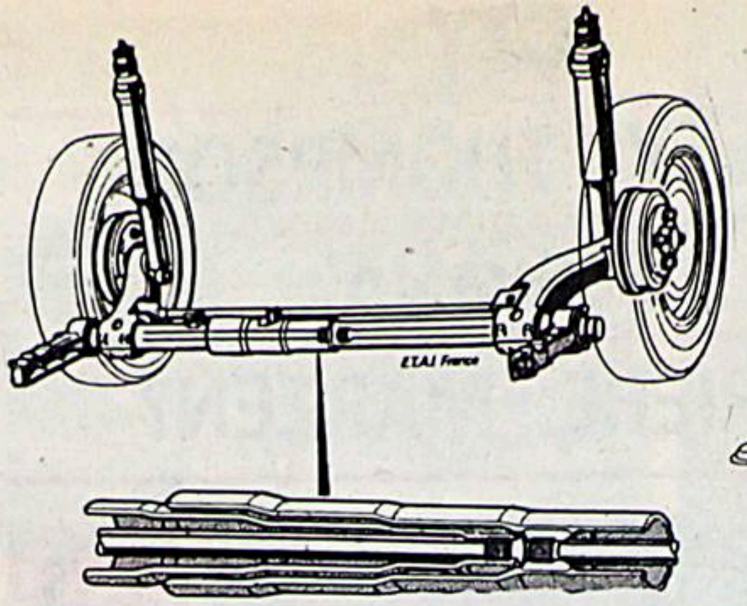

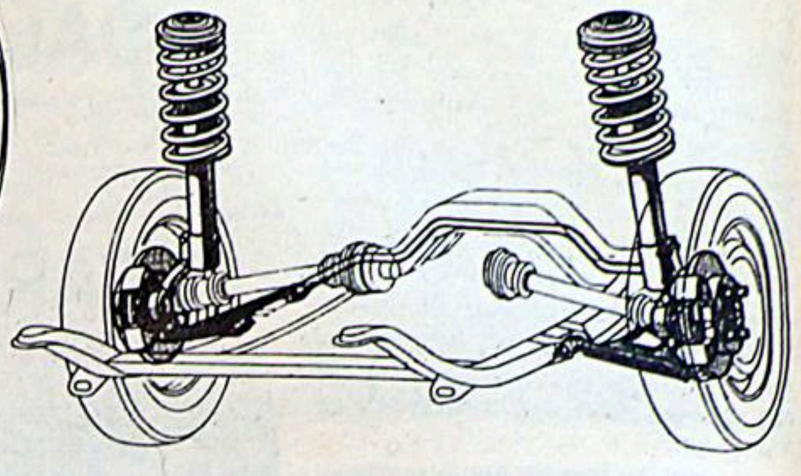

wygląda tego rodzaju konstrukcja przedstawia rysunek. Koła tylne zawieszone są na wahaczach wleczonych, dla których elementami resorującymi są drążki skrętne usytuowane w poprzecznej rurze. Przy końcach wahaczy umieszczone są amortyzatory teleskopowe, przeznaczone do tłumienia drgań. Konstrukcja tego zawieszenia pokazana została również na rysunku.

Hamulce przy przednich kołach są tarczowe, przy tylnych bębnowe.

Dane wielkościowe RENAULTA 9 są następujące: długość 4063 mm, szerokość 1650 mm, wysokość 1405 mm, rozstaw osi 2477 mm, ciężar od 805 do 845 kg.

Prędkość maksymalna w zależności od rodzaju zastosowanego silnika wynosi od 138 do 161 km/godz. Zużycie paliwa przy prędkości 90 km/godz. od 5,4 – 5,7 l, przy prędkości 120 km/godz od 7,2 – 7,5 l, w jeździe miejskiej od 7,1 – 8,8 l/100 km.

W tym miejscu jestem również winien podziękowania wszystkim tym, którzy na moją prośbę przesłali mi materiały o tym samochodzie. Szczególne podziękowania składam: **Arturowi Pawelcowi** z Liskowa, **Tomaszowi Lalikowi** z Warszawy, **Dariuszowi Gawrysiakowi** z Kłodawy, **Krzysztofowi Kurdysowi** z Dąbrowy Górniczej, którzy dostarczyli mi najbardziej cennych oraz bogatych materiałów technicznych i ilustracyjnych. Dziękuję także jedynej koleżance, **Jolancie Florek** z Chorzowa, która przysłała mi jedynie opis opracowany – jak pisze – wspólnie z tatą, w którym, niestety, znalazła się błędna informacja, gdyż w konstrukcji zawieszenia kół tylnych RENAULTA 9 nie zastosowano resorów podłużnych (popatrz na załączony rysunek).

W związku z zadeklarowaną chęcią dostarczenia mi materiałów oczekuję od: **Jerzego Kota** z Biłgoraja materiałów dotyczących skuterów, **Zbigniewa Danielczyka** z Brzeszczy materiałów dotyczących samochodów firmy Subaru, **Tomasza Polakowskiego** z Wrocławia materiałów dotyczących samochodów firmy Audi, **Artura Grochowskiego** z Lublina materiałów dotyczących samochodów LANCIA GAMMA oraz A 112 ABARTH.

Ponieważ zdarza się, że otrzymuję również wycinki z gazet i czasopism krajowych, chcę także tym wszystkim, którzy je przesłali serdecznie podziękować, lecz informuję, że do przygotowywania naszego kącika są mi mało przydatne, w związku z czym proszę o ich nieprzysyłanie.

ZENON DUTKIEWICZ

DOKARMIAĆ CZY NIE?

„Świat Młodych" rozmawia z prof. dr. hab. ROMANEM ANDRZEJEWSKIM, kierownikiem Katedry Zoologii Leśnej i Łowiectwa Wydziału Leśnego SGGW-AR.

„Świat Młodych": – Z początkiem zimy wielu młodych ludzi, zwłaszcza zrzeszonych w kołach LOP czy należących do harcerstwa, zabiera się za dokarmianie zwierzyny. Stąd zapytania pod adresem naszej redakcji: jakie zwierzęta dokarmiać i czym, żeby wynik był jak najlepszy. Prosimy Pana Profesora o kilka rad...

Prof. dr Roman Andrzejewski: – Zanim coś poradzę, chciałbym zwrócić uwagę na pewien dylemat wychowawczej i moralnej natury. Otóż u progu zimy koła łowieckie usilnie zachęcają młodych ludzi do udziału w dokarmianiu. Tym zachętom towarzyszą zwykle szlachetne hasła, z których wynika, że chodzi o to, aby uchronić zwierzęta przed głodem czy nawet śmiercią, by ułatwić im przeżycie. No, a potem do tych bronionych przed śmiercią zwierząt się strzela. Młodzież to widzi i dostrzega fałsz, jaki się kryje w tych słowach zachęty do niesienia zwierzynie pomocy.

Myślę więc, że jeżeli udział młodych ludzi w dokarmianiu ma przynosić korzystne skutki wychowawcze, to trzeba im wyraźnie, bez owijania w bawełnę powiedzieć, o co chodzi. Otóż większość dużych zwierząt łownych, takich jak dzik, łoś, czy sarna – jest w stanie przeżyć zimę bez większej pomocy z naszej strony. Jeżeli są dokarmiane, to głównie dlatego, że chcemy utrzymać ich wysoką liczebność w łowiskach ze względu na wymierne korzyści, jakie to przynosi.

Inaczej rzecz się ma z tymi zwierzętami, których jest mało, a których liczebność zależy od pomyślnego przezimowania. Je należy dokarmiać już nie tylko ze względów praktycznych, ale ogólnoprzyrodniczych. Dotyczy to przede wszystkim ptaków, spośród gatunków łownych – kuropatw i bażantów. Szczególnie pożądane jest dokarmianie zostających u nas na przezimowanie gatunków owadożernych, zwłaszcza sikor. Mają one duże znaczenie w przyrodzie, bo regulują liczbę owadów. Zimą często ich jednak nie znajduje w ilości pozwalającej na wyżywienie się. Wtedy ich dokarmianie jest bardzo potrzebne...

– Do niesienia pomocy tym ptakom od dawna zachęcamy czytelników „Świata Młodych" i trzeba przyznać, że bardzo wielu z nich skutecznie to robi. Wróćmy może zatem do dużych zwierząt łownych, które z nich należy dokarmiać i jakie to przynosi korzyści zarówno im, jak i nam?

– Zilustruję to może na przykładzie dzików. Zwierzęta te potrzebują szczególnie dużo pokarmu latem, kiedy to zaczynają gromadzić w swych organizmach zapas tłuszczu na zimę. Żerują głównie w nocy, a że letnie noce są krótkie, nie zawsze zdobędą w swym środowisku dostatecznie dużo pożywienia. Stąd m.in. wyprawy dzików na pola, gdzie wyrządzają w tym czasie duże szkody. Chcąc je odwieść od tych wypraw i zatrzymać w lesie, wykładamy im tu wtedy pokarm – kartofle i buraki. Zatrzymanie dzików w lesie ma jeszcze jeden ważny cel. Buchtując spulchniają one glebę działając po trosze tak, jak pługi na polu. To przyśpiesza krążenie materii w lesie, a można powiedzieć, że im szybciej ta materia krąży, tym szybciej rośnie las. Zatem – dokarmiamy dziki, by chronić pola i przyśpieszać wzrost lasu. Ale robimy to latem, bo z nastaniem jesieni dziki żerują znakomicie w lesie i nie trzeba ich tu żadnymi sposobami zatrzymywać.

Zaś dokarmianie dzików zimą jest praktycznie niepotrzebne. Myśliwi robią to, gdy chcą utrzymać dużą liczebność tych zwierząt w łowisku, a pokrywa śnieżna przekracza 50 cm. Wtedy dziki mają kłopoty z poruszaniem się i trzeba im dawać pokarm, złożony z ziarna, dosłownie przed pyski. To już nie dokarmianie, a karmienie. U nas ma to miejsce bardzo rzadko.

– Czy dokarmianie zimą sarn, jeleni i łosi również nie jest potrzebne?

– Jeżeli chce się utrzymać dużą liczebność sarn i jeleni, to trzeba dokarmiać je zimą. Dziś stosuje się do tego tzw. liściarkę. Latem ścina się gałęzie topoli, osiki, wierzby i innych drzew liściastych, wiąże w pęczki o przekroju 5–10 cm i suszy w przewiewnym miejscu, ale nie na słońcu. Wiązane w pęczki gałązki powinny mieć grubość około 5 mm. Taki pokarm wykłada się w zadaszanych paśnikach, które powinny być ustawione w pobliżu ostoi zwierząt, ale zarazem w miejscach, do których nietrudno dojść i dojechać. Wykładanie małych ilości liściarki trzeba zacząć przed nastaniem śnieżyc i mrozów, by zwierzęta przyzwyczaiły się do paśnika. Później kładzie się mniej więcej 5 pęczków dziennie, czyli, że na cały okres dokarmiania trzeba przygotować ich ok. 300.

Łosi praktycznie się nie dokarmia, bo niechętnie przychodzą do wyłożonej karmy; wolą się zadowolić naturalną spiżarnią...

– A zające? Te małe zwierzęta, spędzające zimę dosłownie pod gołym niebem, zapewne potrzebują dokarmiania?

– To fakt, że potrzebują dużo pokarmu, bowiem narażone są na dużą stratę ciepła. Futro niedostatecznie je chroni przed jego utratą. Dlatego zając potrzebuje zjeść dziennie ok. 3/4 kg marchwii lub 30 dkg owsa. Praktycznie nie mamy szans zapewnienia naszym zającom takiej racji pożywienia. Zresztą prowadzone do niedawna dokarmianie ich marchwią lub nie młóconym owsem nie przyniosło dobrych skutków. Jak wykazały badania, duża część wykładanej marchwi przemarzała i stawała się niewiele warta, a większość jej i tak zjadały ptaki krukowate, nie zające. Ponadto skupianie się zajęcy w miejscach dokarmiania powoduje zarażanie się jednych osobników od drugich chorobami i pasożytami. Dodam tu, że im grubsza jest pokrywa śniegu, tym łatwiej jest zającom się wyżywić, bo mogą one wtedy sięgnąć do wyżej położonych gałązek z pączkami, normalnie dla nich niedostępnych. Te wszystkie okoliczności sprawiły, że dziś zupełnie zrezygnowaliśmy z dokarmiania zajęcy. Zalecamy tylko wykorzystanie gałęzi drzew owocowych, które te zwierzęta bardzo lubią. Wykładając je poza obręb sądu, chronimy go przed zającami, a im samym zapewniamy ulubiony pokarm.

– Wspomniał Pan, że trzeba dokarmiać kuropatwy i bażanty. Jak zabrać się do tego?

– Rzeczywiście, te ptaki łowne wymagają wyjątkowej pomocy. Ostra zima może doprowadzić np. do zagłady 90 proc. populacji kuropatw. Bywa, że stada zostają po prostu zasypane przez śnieg. Kuropatwy dokarmiamy dwoma sposobami. Pierwszy – to ustawianie na polach budek z gałęzi. Jedna budka powinna przypadać na 3 stada. Bowiem stada kuropatw przepędzają się nawzajem od karmnika. Z obserwacji wynika, że jeżeli na karmnik wypada tych stad 3, to są w stanie jakoś się wymijać. O tym, ile jest stad na danym terenie i gdzie przebywają, nie jest trudno się przekonać. Do budki sypie się poślad.

Jest też drugi sposób, znakomity: na jesieni wysypuje się w polu plewy, tworząc kopiec wysoki na 40–50 cm, i polewa wodą. Wewnątrz kopca zaczyna się fermentacja, przy czym wydziela się ciepło. Dzięki temu kopiec nie zostanie przykryty śniegiem, bo ten topnieje. Na wierzch kopca wysypuje się poślad. W ten sposób kuropatwy zyskują stołówkę i... piec, przy którym mogą się ogrzać.

Dla bażantów ustawia się w pobliżu zarośli karmniki w postaci daszka wspartego na czterech słupkach i tam wysypuje poślad.

– Czy, poza dokarmianiem, można jeszcze w jakiś sposób dopomóc zwierzętom zimą?

– Jeżeli założyło się karmniki i paśniki, to trzeba pilnie obserwować prowadzące do nich ścieżki, wydeptane przez zwierzynę. Na nich to bowiem kłusownicy często zastawiają wnyki, które trzeba likwidować. Druga rzecz – to dopilnowanie psów, by nie włóczyły się po lesie i nie kłusowały. To zwłaszcza zadanie dla młodych ludzi, mieszkających na wsi. Zdarza się, że gospodarz specjalnie puszcza psa, by ten coś upolował. Nikt na takiego gospodarza nie może wpłynąć lepiej, jak jego własny syn...

– Polecamy to więc uwadze naszych czytelników. Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał: **TOMASZ KŁOSOWSKI**

Fot. **J. Łopuszyński**

5 TYSIĘCY PTASICH GŁOSÓW W UNIKALNEJ FONOTECE

ZSRR (PAP). Już ponad 30 lat profesor Instytutu Zoologii Akademii Nauk Białoruskiej SRR zajmuje się rejestrowaniem głosów ptaków. W jego unikalnej fonotece znalazło się ich już około 5 tys.

Wsłuchując się w głosy ptaków, można – jak się okazuje – wiele dowiedzieć się o ich życiu. Np. – że bardzo różnią się głosy tych samych ptaków jeśli posiadają one już gniazdo i jeśli go jeszcze nie uwiły. Słuchając uważnie ptaków, można też określić porę roku, a nawet porę dnia. Wszystko to pod warunkiem, że zna się naprawdę życie ptaków i ich zwyczaje. **(kl)**

RATUNEK DLA JEZIORA, KARA DLA „ZATRUWACZY"

TORUŃ (PAP). Znaleziono wreszcie ratunek dla zanieczyszczonego i zaniedbanego jeziora Łasińskiego w woj. toruńskim, które wraz z przyległymi terenami stanowi naturalne zaplecze rekreacyjne dla mieszkańców Grudziądza. Zobowiązano miejscowe zakłady pracy w Łosinie, trucicieli tego akwenu do „zrzutki" pieniędzy na budowę mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków. Znaczną częścią potrzebnej na to kwoty obciążono sprawców zanieczyszczeń, proporcjonalnie do ich udziału w degradacji środowiska przyrodniczego. **(kl)**

MAGNETOFON W DŁUGOPISIE

W Japonii skonstruowany został miniaturowy magnetofon, który mieści się w zwyczajnym długopisie. Jego średnica nie przekracza 1 cm. Czas odtwarzania jednej mikrokasety wynosi aż 33 min. **(jz)**

DLA MŁODSZYCH I STARSZYCH

(PAP). Fabryka Pomocy Naukowych w Bytoniu uruchomiła w br. produkcję nowych zestawów dydaktycznych dla przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, średnich oraz wyższych. Są wśród nich m.in. zestawy zwierząt domowych, leśnych i egzotycznych, warzyw i owoców, wykonywane z tworzyw sztucznych uniwersalne klocki dydaktyczne i inne. Załoga dostarczy w br. ok. 130 pozycji różnych pomocy szkolnych i naukowych. **(kl)**

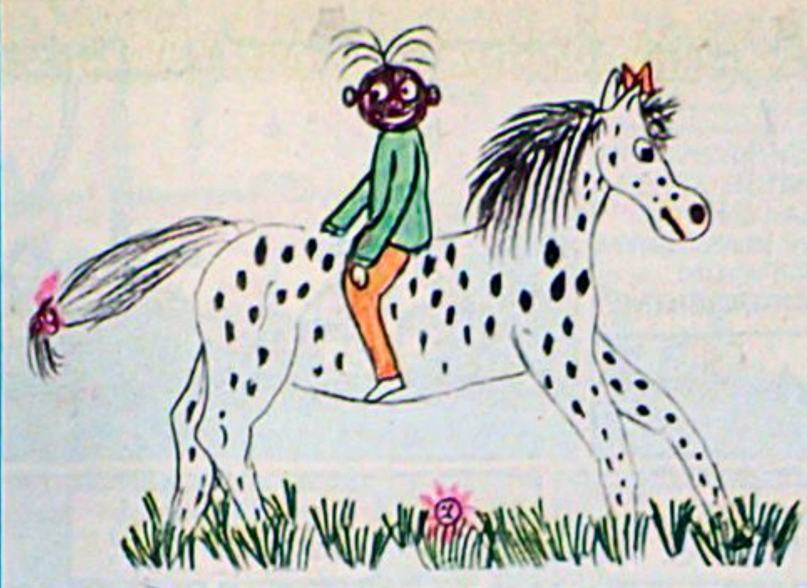

Autorką mego portretu konnego jest Dorota Makarska, którą przyjmuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Małgosia Dąbrowska ( ) prosi o list **M. Dąbrowską** – członka Rzepklubu, która wyszperała żart rysunkowy zamieszczony w numerze 89!

Wiele takich próśb znajduję w Waszych listach: Kowalski chciałby nawiązać korespondencję z Kowalską; Pomianowska marzy o odkryciu swej nieznanej krewniaczki...

MAM POMYSŁ! Pozakładajmy klany, kluby czy związki Polaków o tym samym nazwisku! Na początek proponuję założenie **Ogólnopolskiej Sitwy Dąbrowskich.** Na Honorowego Prezesa Sitwy rekomenduję redaktora **Jerzego Dąbrowskiego** (*Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24; 00-561 Warszawa*). Przysięgam, że jako Honorowy Prezes nie narazi nazwiska Dąbrowskich na szwank. Jest przystojny, ma hobby – wyhodowanie największej na świecie dyni. Kto „zá" niech napisze do niego kartkę z gratulacjami. Listę Sitwy Dąbrowskich (z adresami) zamieszczę w moim kąciku jak tylko nazbiera mi się kupka zgłoszeń. Dąbrowscy, PISZCIE!

★

MINIMUM KIESZONKOWE NASTOLATKA. Powracam do tej sprawy, bo otrzymałem list od Agnieszki z Sosnowca:

Rzepie, moim hobby jest czytanie prasy. Interesują mnie:

„Świat Młodych""	*–60*
„Płomyk"	*– 24*
„Filipinka"	*– 30*
„Na przełaj"	*– 60*
„Ekran"	*– 80*
„Film"	*– 60*
	Razem 314 zł.

Miesięcznie. A inne drobne wydatki? Ceny pism są wręcz horrendalne! Mogę kupować tylko „Świat Młodych", „Filipinkę" i „Płomyk" patrząc z żalem na piętrzące się w kioskach moje ulubione inne pisma. Na te, które kupuję – oszczędzam: staram się nie gubić długopisów, nie wyrywam kartek z zeszytów itp. O kupowaniu książek prawie zapomniałam z powodu makabrycznych cen... Agnieszka Kałuża.

Ja też, Agnieszko zapomniałem o kupowaniu niezbędnych rzeczy! Podwyżka cen prasy nie ma żadnego związku z dziennikarską kieszenią.

★

KOCHANI POECI! Po moich publicznych rozmyślaniach o nadsyłanych wierszach, szufladzie i koszu do śmieci – otrzymałem, jak na złość, wiele listów z „poezją". Każdy list, prócz wierszy zawiera prośbę o ocenę: czy warto dalej pisać...

OGŁASZAM: Na poezji znam się słabo. Tyle tylko, że umiem odróżnić wiersze w y b i t n e od innych. Jeśli jakiś wiersz zamieszczę, znaczy, że mnie oczarował. Nie czuję się na siłach oceniać, radzić „czy warto".

★

PIECHOTĄ DO SZKOŁY najdalej z moich dotychczasowych korespondentów ma **Wojtek Krzempek** – cztery i pół kilometra. Jeśli nikt go nie przelicytuje – Wojtek będzie rekordzistą. Czekam na listy w tej sprawie!

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

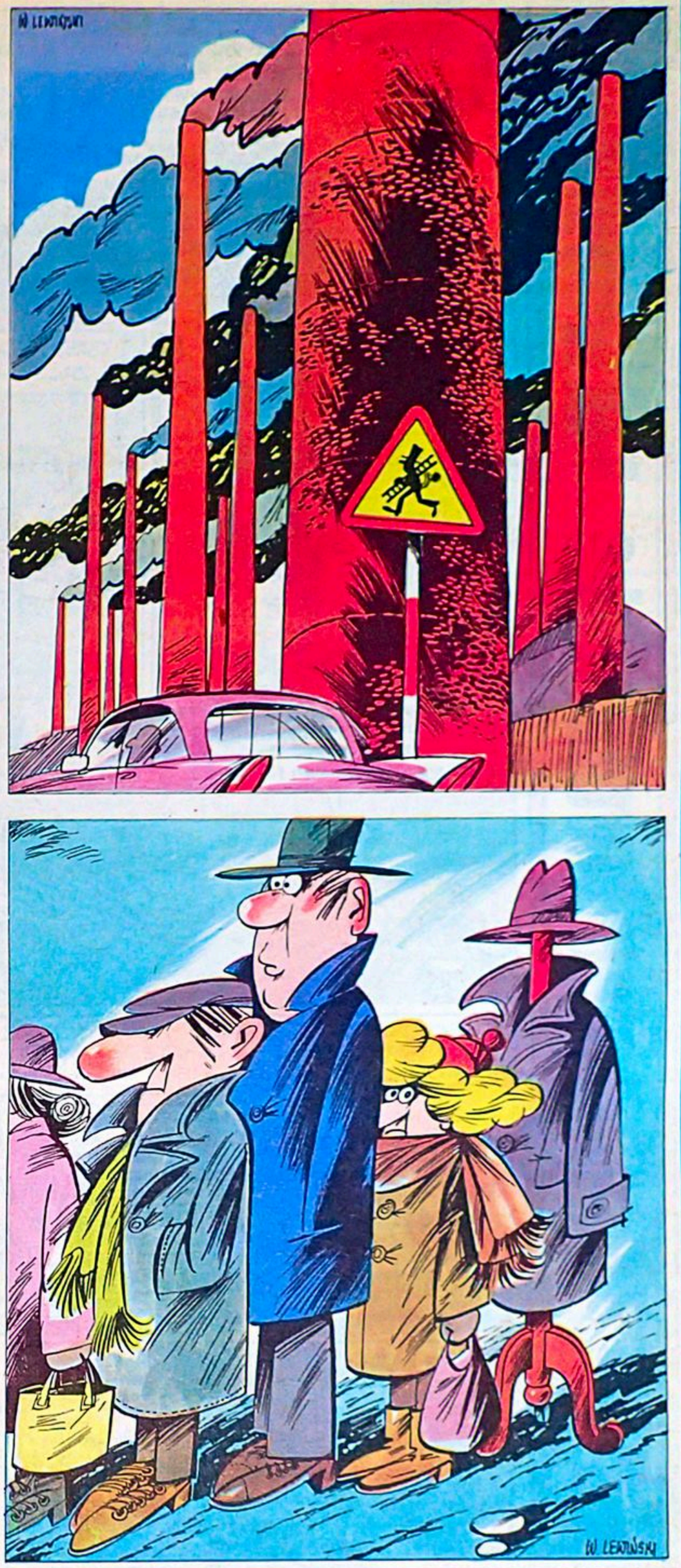

przeszli do sąsiedniej wsi i w barze zjedli śniadanie. Czteropalcy miał trochę pieniędzy, a potem w wypełnionym młodymi ludźmi – przyjechała jakaś wycieczka – klubie obejrzeli spory kawałek programu telewizyjnego. Chłopiec nudził się, nadal padał deszcz. Na nudę nie pomagało nawet ukradkowe spoglądanie na obraz, który Czteropalcy pozwalał kawałek po kawałku odsłaniać. Tam widok był czysty i przeniknięty światłem. Od czasu do czasu chłopiec myślał o talizmanie, ale przypuszczał, że moja siostra, jeśli nadal jest w pobliżu, też robi, co może, żeby przestało padać. Widocznie talizman na razie nie miał wpływu na deszcze. Bo przecież jeszcze w szpitalu chłopiec, wiele razy i długo trzymając talizman w ręku, doszedł do przekonania, że deszczów długo nie będzie. Tylko nocą, nocą można się spodziewać krótkich gwałtownych ulew. Coś się chyba popsuło w planach.

Deszcz ustał koło południa i wtedy wyszli ze świetlicy. Opuścili wieś i wracali okrężną drogą do znajomego lasu. Czteropalcy unikał szos, dróg i ścieżek, prowadził przez pola, miedzami, i szybko przykucał, gdy w oddali pojawiły się ludzkie sylwetki, a potem patrzył długo za nimi.

Miedze były twarde, choć trochę śliskie, ale tuż obok, w wąskich rowkach, biegnących równolegle do nich, zbierała się woda. W las wkroczyli przeskakując bury, zbełtany strumień, ocieniony wysokimi zaroślami. Potem przemykali cicho od drzewa do drzewa. Czteropalcy wyraźnie dążył w jakieś określone miejsce, i za każdym przebytym dziesiątkiem metrów zachowywał się coraz bardziej ostrożnie. Wreszcie zobaczyli wyspę ogromnych, starożytnych świerków, osrebrzonych nalotami mchów czy porostów, świerków, wokół których cisza gęstniała, jakby drzewa gromadziły ją przez lata. Nawet nieliczne ptaki – kilka chłopiec wypatrzył – zachowywały się dostojniej niż zazwyczaj, a może po prostu ospale. Tu były tylko świerki i między pniami można było spojrzeć daleko. Z jednej strony ułatwiało to dostrzeżenie niebezpieczeństwa, z drugiej trudniej było się ukryć. Czteropalcy długo się wahał, nim wstąpił między drzewa. Przypadał do ziemi i usiłował spenetrować przestrzeń przed sobą, nasłuchiwał przechylając głowę, a blizna na czole nabrzmiewała wówczas czerwienią. W końcu dał znak – i posunęli się trochę dalej. Wydawało się, że spośród świerków dobiegają głosy, ale mogło to być złudzenie, bo cisza wsysała je w siebie i oddawała słabiej i niewyraźnie. Czteropalcy kazał się chłopcu zatrzymać, a sam poszedł ostrożnie dalej i niemal natychmiast wrócił, potrząsając głową. Opuścili świerki, przecięli kilka ścieżek i wydostali się, krocząc przez mokre trawy niedaleko od szosy, do rzeki. Tu było pusto. Czteropalcy usiadł na ławce, zrobionej z położonego na ziemi pnia, i zamyślił się.

Chłopiec nie chciał mu przeszkadzać, podszedł do wody, wybierał z wąskiego pasemka piasku kamyki i rzucał je w nurt. Kamyki nie były płaskie, nie odbijały się od powierzchni, tonęły z cichym pluskiem i ślad po nich nie zostawał.

Nie zorientował się nawet, kiedy zaczęli uciekać. Do tej pory wiedział tylko, że unikają ludzi, że może ktoś ich szuka, ale teraz zaczęli uciekać, poczuł dotknięcie ręki Czteropalcego, zobaczył jego przestraszoną twarz i otwarte usta, a potem pobiegł, starając się nie zostawać daleko za plecami Czteropalcego. Raz tylko się obejrzał. Nad wodą stał człowiek w mundurze, milicjant – i patrzył w ich stronę, choć może ich już nie widział, prawie ukrytych w zaroślach tworzących skraj lasu. Biegli. Teraz chłopiec popędzał, choć Czteropalcy usiłował zwolnić, chłopiec popędzał, bo nie chciał wpaść w ręce tych dwóch, które rozmawiały o nim w szpitalu, za nic nie mógł pozwolić, żeby one się nim zajęły, więc kiedy Czteropalcy przeszedł w równy krok, chłopiec wyprzedził go i podbiegł co chwilę, oglądając się i zachęcając Czteropalcego do dalszej ucieczki.

Znów wrócili do świerków i teraz Czteropalcy wprowadził chłopca między pnie, dotarł do wyjątkowo dużego drzewa, odgarnął gałęzie i wśliznął się do niewielkiego szałasu. Chłopiec ułożył się koło niego.

– Tu zostaniemy? Podoba mi się tutaj.

– Odpoczniemy – powiedział Czteropalcy.

– A potem dalej?

– Tak.

Głos Czteropalcego wydawał się mocniejszy i gładszy niż poprzedniego dnia. I Czteropalcy mówił trochę więcej.

Cdn.

Antresolka profesorka Newolska

19

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (Czynny w godz. 11^{00}–15^{00}).
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne
Jerzy Rusak
Korekta
Barbara Wasilewska
Nakł. 500 292
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 4908/G. Z-58

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

MAŁY CHŁOPIEC przychodzi kiedyś do biura rzeczy zagubionych i mówi:

– Proszę pani, co zrobić żebym zgubił moje skrzypce?

★

NA LEKCJI: – Janku, co jest nieskończone?

– No, na przykład Wszechświat i... rok szkolny.

Smarkul przerwał tę przemowę, przymknąwszy oczy.

– I pan myśli – spytał słodko – że ja tam nie pójdę z wami?

– Nie mam żadnych wątpliwości – westchnął człowiek z pogorzeliska. – Na pewno pójdziesz – powiedział i kilka razy kiwnął głową.

– Dobrze, że pan to wie – Smarkul wykrzywił się w półuśmiechu. – Trzeba było szybciej zwiewać.

– Ja tu specjalnie zostałem.

Smarkul wstał. Przez chwilę rozważał, czy nie obrazić się na serio, bo uważał, że mężczyzna ma go za idiotkę.

– Wiedziałem, że przyjdziesz – powiedział szybko mężczyzna. Także wstał. – Wzięliśmy ten... talizman – niezręcznie wyciągnął do Smarkula rękę – ale potem pomyśleliśmy, że to niełądnie. Uwierz, po prostu nie chcieliśmy, żebyś szła z nami. To może być niebezpieczne. Ale ten pan...

– Rybak – podpowiedział miękko Smarkul.

– Tak, Rybak, widziałem, jak mu jest przykro. No więc kazałem mu szukać w lesie, a sam zostałem i czekałem na ciebie.

– Dlaczego?

– Dlaczego on szuka, a ja czekam? Bo ten mały chłopiec, jeśli tam jest, zna Rybaka. Nie przestraszy się. I Rybak ma talizman. Dla Czteropalcego i chłopca.

– Prawdę pan mówi? – spytał Smarkul.

– Żebym tak trupem padł, jeśli kłamię.

– No dobrze – przebaczył Smarkul. – I co teraz?

– Pójdziemy razem. Tylko masz się słuchać.

– Pewnie – przyrzekł Smarkul. – No i widzi pan. Trzeba było spytać, to nie byłoby całej historii. Też bym poszła, ale nie musielibyście się niczego obawiać.

Człowiek, który chciał się ogrzać, nie zrozumiał.

– Mam haka na was – oświadczył Smarkul. – Macie nieczyste sumienie. Skrzywdziliście mnie – pokazał mężczyźnie umęczoną twarz sponiewieranego anioła i mężczyzna gwałtownie zesztywniał ze zgrozy. – Ja to oczywiście później wykorzystam. Cynicznie, jak mówi Aśka. Będę miała różne żądania. Przypuszczam, że duże.

– Mogę cię nie wziąć ze sobą – zastanowił się mężczyzna.

– Ale pan weźmie.

– Wezmę – mruknął ponuro.

– Tylko czy przejdziemy? Przecież tam może jest granica. Pan wie o granicy?

– Nie.

– Jeszcze jej pan dotknie. Ona jest. Każdy ją ma. Nie przepuści, póki nie załatwimy naszych spraw. Ciekawe, czy obejmuje chłopca i Czteropalcego. Oni są niewinni.

– Obejmuje – szepnął mężczyzna. – Jest w nas.

– No właśnie – Smarkul poprawił ubranie, podciągnął skarpetki i przytupnął. – Gdzie to jest? Te Bagna? Skończmy już z tym prędzej. Bądź co bądź muszę sprawdzić, co tam jest na dnie w zbiorniku. Może jeszcze nie nalali nowej wody – rozmarzył się. – Trzeba jechać do domu.

4.

Chłopiec nie wyspał się i zmarzł. Noc spędzili w tym samym stogu, do którego dostali się podczas pożaru. Ale siano nie szeleściło już tak przyjemnie, pachniało stęchlizną, a jego ciepło było jakby śliskie i budziło obrzydzenie. Chłopiec nie protestował jednak, kiedy wieczorem Czteropalcy kazał mu wsunąć się do środka. Nie miał siły. Przez cały dzień kluczyli myląc pogoń. Bo ich ścigano. Chłopiec wiedział o tym, choć Czteropalcy nie powiedział ani słowa. Potem zresztą zobaczył. W niedzielę rano

Dokończenie na str. 7